

CHWIŁA WESOŁOŚCI.



POWIEŚCI OBYCZAJOWE

przez

FRYD. HR. SKARBKA.

W WROCŁAWIU,

NARŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.

1840.

<http://rcin.org.pl>

CHWILA WIOSNY



POWIEŚCI OBYCZAJOWE

tytuł

FRYD. HR. SKARBA



W WROCŁAWIU

WYDAWCA: KSIĘGARNIA S. LUBOMIRSKIEGO

1840

<http://rcin.org.pl>

ROZDZIAŁ I.

Wuj i Siostrzeniec.

O czémże myślisz Karolu — rzekł pan Wojnicki do siostrzeńca swego, który pierwszy raz w życiu całą godzinę na miejscu siedział, i słuchając siostry ciotecznej grania, zupełnie był w myślach zatopiony. — Zapewne wczorajsza wizyta u pana kasztelana musiała zrobić niejakie wrażenie; przyznaj się, wszak zgadłem?

— Czemu nie, wyznaję że mi się Julia bardzo podobała i że o niej myślałem. Panna dobrze wychowana, przyjemna, wesola.

— Dodaj, piękna, bogata, coto przymiotów razem! wiesz co?żeń się, ja cię oświadczę panu kasztelanowi. On nie może mieć nic przeciwko tobie; urodzenie, majątek, powierzchowność nawet, wszystko za tobą mówi; możesz

się podobać pannie, a ja wszystko z rodzicami skończę.

— Tak się to mówi, a gdyby przyszło do tego, toby się na niczém skończyło; a potem czyż można tak nagle rzeczy robić, mnie jeszcze i razu małżeństwo na myśl nie wpadło; ani mój dom nieurządzony na to, ażebym w nim godnie małżonkę mógł przyjąć, ani nawet na pierwszy moment mam dość przystojny ekwipaż, abym mógł stanąć w rzędzie konkurentów panny kasztelanki; nakoniec, przyznam się nawet wujaszкови, że nie mam teraz pieniędzy na to wszystko...

— Więc gdyby były pieniądze, — rzekła Emilia, której jedna tylko ręka machinalnie klawiszów szukała od początku rozmowy! Karola z jej ojcem, — tobyś może myślał o Julisi, a jak ich nie będzie, to ci dziś wieczór wywietrzeje z głowy... Już tu była wzmianka o małżeństwie, a przywiązanie prawdziwe i poznanie osoby, mają być dopiero skutkiem pierwszych konkurentskich kroków za pomocą pieniędzy rozpoczętych?.. Zapewne, ożeń się wprzód, a potem będziesz myślał o tém jakimby sposobem do żony przywiązać się można.

Znać że panna i jeszcze do tego na wydaniu, — odpowiedział P. Wojnicki, dla którego zadługo już trwała rozmowa córki. — Zostaw romanse wiekom pasterskim i pamiętaj o tém, że bez nich może się obyć w małżeństwie, aby się tylko humory zgodziły i aby nadewszystko było za co dobrze żyć, to każde małżeństwo będzie

z sobą żyć dobrze. Julisia z resztą nie ma wcale przesadzonej czułości, nie powierza ona tkliwych tęsknot gajom, strumykowi, księżycowi, i owszem jest to panna mająca wiele rozsądku która nie dając się uludzić miłośnym urojeniom zapewne dobry wybór uczyni. Przyznasz także, że Karól podobać się może, i że rozsądna panna jego oświadczenie przyjąć powinna; jeżeli mu się tedy Julia spodobała, dla czegożby nie miał starać się o nią? dla czegożby jej nie miał dostać? a ja za tém jestem żeby się żenił, bo im wczesniej tym lepiej. Namysł się Karolu; jak tylko będziesz chciał, to gotowego ze mnie masz swata, wszakem ja już dziesięć małżeństw skojarzył.

— Z których się sześć rozchwiało... dodała Emilia pocichu. — Wujaszek wyszedł, Emilia zajęła się sonatą, a Karól w głębszym jeszcze zamysleniu siedział na kanapie. Żywa wyobraźnia jego zbliżyła chwilę skojarzenia ogniów małżeńskich; wystawiała mu przyjemne chwile obok Julii spędzane, pochlebne prześladowania znajomych i krewnych z powodu przyszłego małżeństwa. Pomiedzy słodkimi marzeniami zajęły miejsce kocz, karetą spuszczana, kusa czwórka, stangret z angielska ubrany, lub co piękniej, dwa żokiety; dalej uczta ślubna, wiwaty spełniane, cukrowa kolacya, przenosiny... Co to powodów do zajęcia uwagi, ileżto sposobności pokazania się i, jak elegancko mówią, *brilowania* na świecie! a cóż dopiero gdy przyjdzie wspomnieć na to, ileżto ludzi o mojem szczęściu mó-

wieć będzie, ileto handlarzy koni, siodlarzy, kupców i majstrów wszelkiego rodzaju niemi zajętych i hojność moją uwielbiających; a samo znaczenie choć na moment w Warszawie, pochwały żony na teatrze, w ogrodach, na balach; zwracanie oczów na mój ekwipaż w Aleach, na Bielanach. . . . Co tu szczęścia razem, ile silnych i przekonywająco do serca mówiących powodów za małżeństwem! niedziw że przemogły nad zamysłonym Karólem; porwał się z kanapy i wyszedł za wujem, aby mu postanowienie swoje ostateczne oznajmić.

Znalazł go w własnym pokoju zajętego obliczaniem rzeczywistego stanu majątku Panny kasztelanki, i ustanowieniem bilansu między nim a majątkiem Karóla. Największa zachodziła kwestya o wartość dóbr Pannie w posag przeznaczonych, i o to: czyby je lepiej na gotowe pieniądze, których Karól dla spłacenia długów potrzebował, zamienić nie wypadło? Zachodziło także pytanie, czy kasztelan da co gotowizny? a w przypadku że na to przystanie, trudność względem ich zahipotekowania na dobrach, gdzie pierwsze miejsce już było zajęte. Te wszystkie okoliczności mocno zajmowały poczciwego wujaszka, a dawnego opiekuna Karóla, który nie w osobistych jakich widokach, lecz przez zbytnią łatwowierność, i przez opieszalność zezwolił na to, aby w ciągu małoletności Karóla dzierżawcy zamiast płacenia summ umówionych, pierwszą hypotekę za pomocą pretensyi i bonifikacyi zajęli.

Pan Karól też z swój strony, po objęciu majątku nie omieszkał był pomnożyć liczbę gości do swego majątku za pomocą wexłów, obligów i słowa honoru, tak dalece: że przezorny wujaszek widział, iż dobre, jak to zwykle zowią, małżeństwo było potrzebne, nie już dla dogodzenia życzeniom młodzieńca, jako raczej dla wydzwignienia jego majątku. Przytem znajdował Pan Wojnicki sposobność do swatania, do oświadczyn i protekeyi, a to jeszcze w sąsiedztwie, tak dalece iż wszystkie te powody razem, połączone z możliwością dogodzenia dawniej słabości swojej, nakłoniły go zupełnie za małżeństwem Karóla z Julią, o którym wczoraj jeszcze nikt nie myślał.

W tym stanie umysłu zastał wuja siostrzeniec gdy wszedł do pokoju, aby swoje oświadczyć postanowienie. Łatwo pojąć, że wszystko w dwóch słowach załatwione zostało, i że tylko nad chwilą i nad sposobem wykonania pierwszych zamysłów zastanowić się wypadało. 22. Maja podał łatwą do tego sposobność, i imieniny Julii obrane zostały za tę stanowszą chwilę, w której przedugodnie punkta dozgonnej umowy ustanowione być miały. Tymczasem zaś wyjechał Karól do Warszawy po kocz nowy, nie mogąc się podszarzanym w dzień imienin pokazać, na co dobroć wujaszka potrzebnego dostarczyła funduszu; on zaś miał przez poboczne drogi wymiarkować rodziców, poznać sposób myślenia Panny względem Karóla, i tym sposobem wszystko do pierwszych oświadczyn przygotować. Przyjaźń

Emilii z Julią miała mu posłużyć, aby wymiar-
kować tę ostatnią, i w tym celu zalecił swój córce,
ażeby w liście przy jakiejkolwiek okazji zρέcznie
przyjaciółkę swoją wybadała, i nie wspominając
jój nie wcale o zamysłach Karóla, jój skłonności
względem niego poznać starała się. Jak dalece
Emilia ten rozkaz dopełniła, o tém nas następu-
jący list przekona.

ROZDZIAŁ II.

Emilia do Julii.

Mój ojciec zlecił mi dzisiaj, abym ci bukiet ulubionych narcysów i tulipanów posłała, pod pozorem że ci się chce przysłużyć pięknymi wzorami do kosza kwiatów, którego rys napoczęty na twoim widział stoliku: lecz ani się nie domyślisz co ten bukiet za zamysł w sobie ukrywa. Gdyby mój ojciec był młodszym a ty nieco starsza, mogłabyś sądzić po tém, iż ja jako posłuszna córka przyszlęj macoszce podarki ojca przesyłam; ale tu wcale o co innego idzie, a ja w trudném się znajduję położeniu, bo sama nie wiem czy mam otwarcie, czy też podstępnie z tobą sobie postąpić; jedno mi nakazuje przyjaźń, drugie posłuszeństwo dziecinne, i jakkolwiek bądź uczynię, zawsze albo jednemu albo drugiemu zadosyć się nie stanie.

Ojciec mój chce, abym cię zręcznie w pewnej delikatnej materji wybadala, nie mówiac ci wyraźnie o co rzecz idzie, a szczerosc i otwartosc przyjazni, a przytem przyznam się, niepodobienstwo zachowania tajemnicy, naklaniaja mnie do tego, abym ci serce moje otworzyła. Gdy memu ojcu najwięcej o powzięciu pewnej wiadomości idzie, więc dogodzę jego życzeniom gdy ją od ciebie odbiorę, mniejsza o to jakiego na to użyję sposobu. Otóż wiele słów a mało rzeczy, powiesz zapewne; ale moment cierpliwości, zadziwienie i trudność dania mi odpowiedzi umysł twój zajmą.

Że tu o miłośnych jakich zamysłach jest mowa, tego się już zapewne domyślasz, i o tém nie wątpisz także, że nie mój ojciec, lecz mój brat cioteczny będzie przedmiotem mojej dyplomatycznej missyi.

Bytnosc Karóla w Ziemiinie mocne wrażenie w sercu jego zostawiła; knują się u nas spiski, są wielkie zamysły, wielka gotuje się wyprawa, a wszystko się ciebie tyczy: nie dziw że troskliwa o szczęście twoje Emilia otwarcie do ciebie przemawia, chociażby wiele tacić powinna.

Karól tobą zajęty dał się słyszeć przed ojcem moim z pochwałami o tobie, dosyć było na tém aby się w nim dawna słabość swatania odezwała. Dzień imienin twoich przeznaczony jest do wykonania pierwszych zamysłów, w tym dniu ujrzysz Karóla jako konkurenta, i jeżeli moje pośrednictwo i badania mego ojca pomyślnie pójdą, w tym dniu jeszcze oświadczenie solenne nastąpi.

Cóż ci powiem więcej?.. domyślasz się że mam wybadać z ciebie, co o Karólu myślisz? czy ci się podobał? i nawet czybys go za męża chciała?

Jażto mam być użytą do takiej czynności, ja którą trwoga przejmuje na samo wspomnienie lekkomyślnój decyzji względem małżeństwa! Mamże cię namawiać lub błagać za moim bratem ciotecznym? gdy najmocniej przekonana jestem, iż wzbudzenie prawdziwój miłości i położenie zaufania w osobie, nigdy jednéj chwili dziełem być nie może! Poświęciłabym uczucia przyjaźni, które mnie z Karólem wiążą, naraziłabym się na nieukontentowanie ojca mego, i odwodziłabym cię sama, zamiast namawiania, od wyrzeczenia względem losu twego, od objawienia myśli twojój w téj mierze; gdybym twego nie znała rozsądku, gdybym nie wiedziała, że Julia w tak ważnéj sprawie lekkomyślnie postępować nie będzie. Wiem naprzód twoję odpowiedź, i nie czekając nawet odpisu, oświadczę ojcu memu: że ty Karóla nie znasz jeszcze dostatecznie, abys o nim sądzić mogła; że nie możesz zezwolić na tak rychłe oświadczenie jego zamysłów, i że się wprzody o twoję przyjaźń starać winien, nim potrafiysz sądzić, czy on jój jest godnym. Taka będzie odpowiedź moja, i tutaj użyję podstępu, bo go dobro méj przyjaciółki wymaga.

Emilia.

Julia do Emilii.

Wdzięczną ci jestem nieskończenie, kochana Emilko, za przyjacielską trokliwość twoją, ale nie mogę zataić ci tego że mnie koniec twego listu rozśmieszył: chcesz odpowiadać za mnie nie odebrawszy odemnie odpisu, chcesz oświadczyć w imieniu mojem, że ja na tak rychłe wyjawienie zamysłów Karóla nie pozwolę, a zapominasz o tém, że twój cały list jest właśnie tych zamysłów oświadczeniem. Gdybym ciebie nie znała, mogłabym cię posądzić o bardzo zręczne podejście, bo niechcący i zamiary brata swego mi objawiasz i zarazem na taką wyciągasz odpowiedź, aby się życzeniu ojca twego zadość stało: lecz nie, Emilio, twoje wyrazy tchną szczerością, a ja ci się wzajemnością wyplacę.

Ale pozwól niech się wygadam w materyi, która mnie do śmiechu pobudza. U nas jest zwyczaj oświadczenia zamysłów konkurenta pannie, i nadewszystko jój rodzicom, w pewnej naprzód oznaczonej i dawno wszystkim wiadomej epoce. Póki świeży ekwipaż młodzika i swata wiozący przed dom rodziców oblubienicy nie zajedzie, póty są, a przynajmniej być mają, zamiary jego tajemnicą dla niej; trzeba koniecznie tego urzędowego aktu oświadczenia, aby wolno było o tém mówić co już wszystkim od dawna wiadome. Ja jeszcze jak żyję ani takiemu aktowi obecną nie byłam, ani sobie wyobrazić mogę, jakie przy tém formalności dopełniane być muszą, i z prawdziwą

uciechą wyglądam momentu, w którym i do naszego domu podobna konkurująca zajędzie para. Jak to musi być zabawnie patrzeć z zimną krwią na ukłony, spojrzenia, przymówki, komplementa i te wszystkie gorliwych afektów zabiegi, dla których nawet nazwiska dobrać nie umiem; co za smutna postać oświadczającego, a nadewszystko oświadczanego, nim niebezpieczne słowo wargi przejdzie; co za długie twarze tych których wątpliwa odpowiedź omyli... ach kochana Emilio! to wszystko musi być tak przedziwne, że cię zaklinam na wszystko, abys twego ojca od oświadczyn solennych nie odwodziła. Tylko proszę cię, donieś mu że ja jestem bardzo wymagająca, i że cała ta uroczystość z przyzwoitą okazałością odbyć się musi. Zawczasu cię na nią zapraszam, abym miała komu uwagi moje czynić. Ale lękam się, abym tém gadulstwem mojem nie zawiodła dobrego mienia twego o moim rozsądku, abys mnie o lekkomyślność nie posądziła... nie bój się o mnie kochana Emilio, wszakże oświadczanie nie jest decyzja, wszakże mnie to do niczego nie wiąże, żadnego na mnie nie wkłada obowiązku; zaręczam ci, że jakkolwiek mocnym będzie atak do czułości mojej, przytomności jednak nie stracę, i że taką dam odpowiedź, której się wewnętrzne przekonanie nigdy nie wyrzeknie. Dlatego proszę cię, pozwól na oświadczyny; chciałabym wiele gości sprosić, żeby uświetnić pamiętny dzień oświadczenia i aby mieć sposobność śledzenia po rozmaitych twarzach wrażenia, które ta okoliczność

na nich uczyni. Konrada naszego niezawodnie zaproszę, i obiorę go sobie za nieodstępного adjutanta, na którego pomoc w przypadku niedostatku sił własnych, z pewnością rachować będę.

Ojcu twemu dziękuję bardzo za kwiaty; jest to godnym pasterskich wieków, że miłosne ekspedycje w kwiatach ukrywa. Daruj mi te żarty droga przyjaciółko! wiesz co ja myślę o miłości, jak się z nią nielitościwie obchodzę, niedziw więc że przy wydarzonej porze przekąsów moich Kupidynkowi nie szczędzę. Nie myśl jednakże, aby to powątpiewanie o uczuciach prawdziwej miłości w naszym wieku, miało mnie czynić nieczułą na piękne i szlachetne serca wzruszenia; abym nie miała cenić słodczy i szczerego przywiązania dobranego małżeństwa, i wielbić świętych uczuć miłości rodziców ku dzieciom; nie myśl także abym miała się wyrzekać małżeństwa. Nie miłość, bo téj we mnie konkurent nie wzbudzi, lecz rozsądek i przyjaźń kierować będą mym wyborem: nie mogę nawet przed czasem mówić, że ten wybór na twego brata nie padnie, lecz nim go poznam, pozwól niech się uśmieję z tych próżnych zabiegów, które mi nic nowego nie odkryją, i które nas wcale nie zbliżą. Spodziewam się że przed imieninami jeszcze się z sobą zobaczymy i uściskamy lepiej, jak to na piśmie uczynić mogę. Twoja szczerą

Julia.

R O D Z I A Ł III.

Julia i Konrad.

Julia odpisawszy na list swój przyjaciółki, pobięła ze śmiechem do rodziców, aby im udzielić wiadomości, która w niej wesołe tylko wzbudziła myśli. Lecz nie tak obojętnie przyjęli wiadomość o zamysłach Karóla rodzice; przyjaźń wiązała ich od dawna z familią jego, należało mieć wzgląd na wstawienie się P. Wojnickiego, a z drugiej strony znajomy stan interesów majątkowych Karóla i żywość jego, z wielką w całej téj okoliczności postępować kazały przezornością.

— Ty to wesoło i obojętnie przyjmujesz Julio, rzekła matka, co we mnie troskliwość i twogę wzbudza. Nie tylko moment wyrzeczenia stanowczo względem dalszego losu naszego, lecz nawet sama chwila poznania tego, co się o naszą ma starać rękę, obawą przejąć nas po-

III. Chwila Wesołości.

2

winna. Czasem ona wiele bardzo w całym życiu naszym znaczy; dalsze widywanie się z osobą, którą z razu obojętnie przyjmujemy, rozwinąć może w sercu takie uczucia, które nad rozsądkiem przemoc wezmą i szczęście lub nieszczęście nasze stanowią.

Nie lubię ja, dodał ojciec, tych nagle ułożonych projektów, które naglejszej jeszcze i nieprzewidzianej decyzji wymagają: i ta okoliczność która Julisi wesołość wzbudza, nieprzyjemne na mnie czyni wrażenie. Dobrze przynajmniej, żeś otwarcie przyszła nam oświadczyć to, coby aż do ostatniej chwili dla nas zostało było tajemnicą. Wojnickiego nie już od zamysłu wyswatania małżeństwa odwieść nie potrafi, trzeba się tedy zawczasu na odpowiedź przygotować.

Te uwagi rodziców zmieniły bieg myśli Julii; czułość troskliwej matki, ważność przez ojca do zamiarów Wojnickiego przywiązywana wzbudziła w niej obawę złych skutków zbyt lekkomyślnie żądanego oświadczenia, tak dalece, iż sobie samej potajemnie wyrzuty za odpis na list Emilii czynić zaczęła. Znała ona dobroć rodziców swoich, wiedziała, iż wybór małżonka jej woli zostawiony będzie, lecz uwaga matki mocne na umyśle uczyniła wrażenie; bo jakkolwiek ufała własnemu rozsądkowi, nigdy jeszcze nad tém nie rozmyślała: jakie to uczucia przeciwko niemu w otwartej lub skrytej walce powstać mogą. Tych wzruszeń i skłonności obawiała się dla siebie, chociaż szczególny sposób widzenia rzeczy, ga-

tunek nawet exaltacyi wpajał w nią to przekonanie, iż prawdziwej miłości, tego uczucia co zachwyca i całą istotę naszą jedną tylko myślą, jednym przedmiotem zajmuje, nie, masz i nie było przykładu w rzeczywistości. Żywość jej wyobraźni utworzyła sobie urojoną istotę, któraby przez połączenie wszystkich przymiotów co ezleka zdobić mogą, co go wielbić każą, uczucie miłości wzbudzić mogła, a doskonałość do tego tworu szczęśliwych marzeń przywiązywana, obojętną ją dla wszystkich tych czyniła, którzy jej względów i przychylności szukali.

Szczęściem, że przy tych skłonnościach i przy tym sposobie myślenia, znalazła w rodzicielskim domu roztropnego młodości swój przyjaciela, który potakując niekiedy jej domysłom, umiał zręcznie na drogę prawdy naprowadzić te wyobrażenia, które żywość imaginacyi w obląkanie wprowadzała. Tym przyjacielem był sąsiadujący z mieszkańcami Ziemia Konrad L. . ., który dawną przyjaźnią z rodzicami Julii i z nią samą był połączony.

Są ludzie, którzy bez szczególnych powierzchowności zalet w każdego oczach są przyjemnymi, co bez chęci i zdolności celowania dowcipem i wytworną rozmową, w każdym towarzystwie z upodobaniem przyjmowani i słuchani bywają: tacy nie zachwycają nikogo, lecz łatwo poważanie i przyjaźń wzbudzą, jeżeli do tego gruntowne serca łączą przymioty. Do rzędu tych ludzi należał Konrad. Uczony nie mając widoków ucho-

dzie za takiego, oswojony z wszelkimi zwyczajami i przesądami pożycia wśród dobrańszych towarzystw, umiał on łączyć prawdziwą skromność, do której sama tylko doprowadza nauka, z tą łatwością stosowania się do ducha towarzystw do których wchodził, co od nieśmiałości i pewnego rodzaju niezręczności chroni. Nie starał on się nigdy o to, aby przemijające upodobanie i poklask u płci pięknej znaleźć, lecz cenił wysoko rzetelne poważanie i ufność, którą mógł kiedy pozyskać: bo serce jego pełne szlachetnych uczuć, na wzajemnym ich wzbudzeniu najwyższą szczęśliwość człowieka zakładało. Doznawszy więcej dolegliwości i zgryzoty jak słodczy w miłości, ze smutkiem tylko wspominał na te chwile młodości, które nią były zajęte, i z tęskną troskliwością pielęgnował i żywił uczucie przyjaźni, które w zgodnym z sobą sercu wzniecić i dzielić potrafił. Stanąwszy już u tego zakresu życia, co słodkim marzeniom do umysłu przystępu nie dozwala, przeszedłszy szkołę doświadczenia, nie ulegał on ani gwałtownym namiętnościom, ani tym uniesieniom żywej wyobraźni, które zachwycając powabnym urokiem istotnego stanu rzeczy dostrzedz nie pozwalają. Poważny z podszłymi w wieku, dzielił chętnie igraszki młodości; pobłażając uprzedzeniom i słabościom tamtych, nie wydawał nigdy otwartej wojny urojeń i namiętnym skłonnościom ostatnich, lecz posiadał rzadką sztukę przekonania i zyskania ufności bez potakiwania i bez pochlebstwa.

Wieś Konrada najbliżej Ziemiała położona zamieniła go w codziennego gościa domu kasztelaństwa, których szanował jako przyjaciół zgasyłych rodziców swoich; ich towarzystwo stało się dla niego potrzebą, bo mu miejsce familijnych związków zastępowało, i najpiękniejsze pierwszej młodości przypominało chwile. Dorosłym będąc młodzieńcem, znał Julię w niemowlęcym jeszcze wieku, i po kilkoletnim pobycie za granicą, wrócił jęj to szczere i troskliwe przywiązanie, które jedyny przedmiot szczęścia i nadziei przyjaciół naszych wzbudza. Ufnosć zupełna, udział we wszystkich przygodach familii i otwarte jęj zwierzanie się, były dla niego najśłodzą poświęconych jęj uczuć nagrodą. Ojciec i matka składali na jego przyjacielskiem łonie życzenia, troskliwość i nadzieje swoje, córka w nim powiernika uczuć i chęci swoich posiadała: tak dalece, iż pozbawiwszy Ziemiała jego obecności, wszyscy nie tylko przyjaciela, lecz poniekąd niezbędnie do wspólnego szczęścia potrzebnego członka familii tracili.

Jeżeli kiedy to w chwili gdy wszystkie pomysły Julii nagłego wstrząśnienia przez kilka słów rodzicielskich doznały, gdy cały jęj sposób uważania lekce ważonej okoliczności do razu zmienionym został, porada i zdanie takiego przyjaciela, jakim był Konrad, niezbędnymi się dla niej stały. Korzystając z chwili mileżenia, która po rodzicielskich uwagach nastąpiła, i uznając potrzebę zostawienia ich własnej rozwadze okoliczności, o którejby z równą może otwartością w

jéj obecności nie rozmawiali, wyszła ona do ogrodu gdzie Konrad czytaniem świeżo nadeszłych gazet był zajęty.

Dopomóż mi kochany panie Konradzie, — rzekła do niego, — bo nie mogę sobie saméj zdać sprawy z uczucia, które we mnie zupełnie obojętna okoliczność wzbudziła. Poznałeś niedawno Karóla w naszym domu, Emilia doniosła mi w liście, że on ma jakieś względem mnie zamiary; co we mnie śmiech, w rodzicach moich trwogę wzbudziło, i ja z nimi to uczucie podobno dzielić zaczynam, a przecież Karól zupełnie mi jest obojętnym.

— Co? ten młodzieniec, który raz tylko Panią widział; tego zamiary dotąd przynajmniej niebezpiecznemi być nie mogą.

— Ale mam wiadomość, iż go pan Wojnicki rodzicom moim oświadczy, i przez to nabędzie on prawa do bywania w domu naszym jako deklarowany konkurent.

— Przez to jeszcze nie nabędzie prawa do serca Pani.

— Tak, ale Mama przepowiedziała mi, iż pierwsza chwila oświadczenia może wielki mieć wpływ na całe życie, i stać się powodem do rozwinięcia w sercu nieznanym mu wprzód uczuć.

— To prawda. . . , lecz tu jeszcze przyczyny do trwogi nie masz, bo jeżeli oświadczony konkurent potrafi wzbudzić w Pani prawdziwe przywiązanie, znakiem to będzie, że posiada przymioty, któremi cię uszczęśliwić może, i

wtedy węzeł małżeński stanie się pierwszym ogniwem doczesnego szczęścia, a zatem. . .

— I, bez tych żartów Panie Konradzie, wszak wiesz jak dalece ja tych z romansów wyjętych wyrazów nie lubię; powiedz mi tylko, czy jest co nieprzyzwoitego w tém dla mnie, gdy zezwolę na to aby Karóla oświadczone? i czy mnie to do czego względem niego obowięzuje?

— Ze ktoś ma jakie zamysły względem młodej panny, która mu się podobała, to nie ma nic dziwnego; zbyt śpieszne oświadczenie tych zamysłów śmieszném tylko nazwać się może, lecz żadnego obowiązku na osobę, która ich jest przedmiotem, nie wkłada; ale kiedy Panna zřęcznie zapytana odpowiedzi nie unika i obiecującą niepewność względem dobrego skutku przedsięwziętego kroku zostawia, natenczas sama wzbudzona nadzieja w trudném ją położeniu stawia..

— A ja nie tylko nie uniknęłam odpowiedzi, lecz owszem wyraźnie powiedziałam, że pragnę oświadczenia Karóla w zamiarze żartowania sobie z zawczesnych zamysłów jego.

— To mi się nie bardzo podoba, kochana Julio, ten żart może być za dobrą wrózbę dla konkurenta poczytany, a za tém idzie trudność odpowiedzenia na jego oświadczenie.

Ach dla Boga! nie chciéjże mnie zastraszać, list mój do Emilii nie zawiera żadnej obietnicy, żadnej nadziei dla Karóla, i owszem zanadto trochę najgrywania się z całej téj okoliczności.

— Dla téj właśnie przyczyny nie pokaże go

Emilia ojcu, a jeżeli żądaniu Pani choć w części zadosyć uczyni, natenczas Karól już nie bez nadziei tutaj przybędzie. . . .

Ta rozmowa mocne na umyśle Julii zrobiła wrażenie: szczere wyznanie wszystkiego rodzicom za pośrednictwem Konrada, ściągnęło na nią naganą, lecz dało powód do tego, iż z wielką rozważą nad sposobem przyjęcia oświadczeń Wojnickiego rozmyślać zaczęto, aby bez narażania się na niechęć przyjaciół żadnego na siebie nie wzięść zobowiązania.



ROZDZIAŁ IV.

Imieniny.

Jakkolwiek wrodzona wesołość Julii zatarła była pamięć słusznie w jej umyśle wzbudzonej troskliwości, nadejście jednakże dnia oznaczonego, którego samo oczekiwanie powiększało obawę, wzbudziło w jej sercu też samą trwożę, i jakby wróg nieprzyjazny, wesołym myśлом do umysłu przystępu odmawiało.

Najpiękniejszy dzień wiosnowy zaczął był właśnie zdobić wszystkimi wdziękami swemi piękne Ziemia widoki, gdy Julia z tęskną myślą u okna swego stanęła. Donośne topole nie dopuszczały jeszcze do domu wstającego promienia, który całą okolicę budził i ożywiał; świeży blask jego skinął się tylko na wystających gałązkach majowym pokrytych liściem, jakby umyślnie nie zajmował oka bliskimi przedmioty,

ażebym z zupełną uwagą pięknościom oddalonego oddać się mogło widoku. Na ubarwionj kwiatami łące rzucały cień podłużny rozsiane po nięj krzewiny, w którym przerażone blaskiem oko spocząć mogło. Kręto płynąca rzeczka odbijając błękit niebios przerywała jednostajną zieloność młodocianj natury, a spadając na koła odległego mlyna, mięszała swój odgłos do tysięcznych dźwięków, którymi wesołe jestestwa wschodzące słońce witały. Błonia młodemi płony pokryte, piaszczyste dalej opoki i las sosnowy lekką jeszcze mgłą zaćmiony, kończyły obraz, odcieniając mocniejszymi farby poziom od ubarwionj złocistym promieniem atmosfery.

Codziennie poglądała Julia na też same widoki, lecz dawno takiego na nięj nie uczyniły wrażenia, jak w téj chwili, w której zbieg okoliczności więcej do smętnj czulości, jak do wesołości jęj umysł sposobił. Pierwszy raz w życiu zajęła ją wtedy ta myśl tkliwa, iż te ojcowskie niwy nie na zawsze dla nięj są przeznaczone, że je porzucić przyjdzie, gdy nowe związki i uczucia od dziecinnych nawyknień i od rodzicielskiego oderwą ją domu. Ta myśl po raz pierwszy w umyśle młodj kobiety wzniecona, smutne koniecznie uczynić musi wrażenie. Rozstawanie się ze znajomém sobie szczęściem, aby w nieznanj życia kolei niepewnj szukać szczęśliwości, zamiana słodkij uległości rodzicielskij władzy na nowe poznać się dopiero mające względy dla towarzysza życia, uczucie doznawanj straty tego

co się opuszcza, obok niepewnej nadziei: wszystkie te tak silnie czułą duszę przejmujące wrażenia tym mocniej działać musiały na tём sercu, które jeszcze miłości uroku nie znało. Łza zmoczyła te lica zawsze tylko uśmiechem zdołbione, a łza ta poświęcona była wspomnieniom lat dziecinnych, przywiązaniu ku rodzicom i przyjaźni.

Długo poglądała Julia na znajomą sobie okolicę, przebiegała ją z tęsknotą, wszędzie zbierała po niej wspomnienia, które z żalem opuszczała, aby nowego dla wyobraźni i pamięci szukać żywiołu: a im więcej powabów w otaczającym ją odkrywała widoku, tym mocniejszy się wstręt od zamysłów Karóła w jéj umyśle wzbudzał. Złorzeczyła lekkomyślności, z którą domagała się śmiesznych dla siebie obrzędów, i z trwogą na koniec tego dnia wspominała, którego corocznie z taką wesołością na rodzicielskiem spędzała łonie.

Jéj marzenia przerwało wyjście rodziców przed dom, dla korzystania z pięknego poranku; pośpieszyła ona do nich aby uprzedzić znajome sobie ich chęci uściskania jedynéj córki w tym dniu, który im jedną z najszczęśliwszych chwil życia przypominał. Ich rozrzewnione przyjęcie, łza którą matka lica Julii zmoczyła, powiększyły wzruszenie serca, do czułych wrażeń tyle już usposobionego. — Córko moja, rzekł ojciec, z dniem dzisiejszym zaczynasz rok dziewiętnasty, dzień ten wśród dziecinnéj wesołości z tobą ty-

lekroć spędzany, większej dzisiaj uroczystości nabiera dla spodziewanego przybycia Karóla; do zwyczajnych tedy życzeń naszych dodać muszę troskliwości rodzicielskiej życzenie, abys z rozwagą, bez uprzedzenia i bez lekkomyślności wszystkiego tego słuchała, co do ciebie nieznanie ci jeszcze osoby mówić będą; pomnij, że jedno słowo o szczęściu życia twego stanowi, że lekkomyślne wyrzeczenie jego wielkiem ci niebezpieczeństwem grozi.

— Kochany ojcze! odpowiedziała Julia, nie lękaj się bynajmniej skutków lekkomyślności mojej; zabiegi osoby zupełnie mi prawie nieznanej obojętnymi dla mnie być muszą, i jeżeli nierozmyślnie oświadczy zamysły swoje, natenczas nad tém tylko ubolewać będę, iż tak mało zastanowienia mający człowiek pierwszy o moję starac się chce rękę...

Chciała jeszcze na to odpowiedzieć matka, lecz przybycie Konrada przerwało rozmowę. — Dawny przyjaciel i sługa, rzekł on, przybywa z bukietem dla dzisiejszej solenizantki; lecz mi się nie udały zamysły, bo rozumiałem, iż wszystkich jeszcze śpiących zastanę, a w tym razie miałem położyć te kwiaty przed oknem Pani, ażebyś za obudzeniem się swoim mniemała, że od kogo innego pochodzą.

— Nie byłyby nigdy tego na mnie zrobiły wrażenia; i miliej mi jest przyjąć je z rąk pana Konrada, jak gdyby mi je inna jaka ręka podała.

— Dziękuję za łaskawą dla mnie przychylność; lecz dla czegoż zarazem wydawać okrutny wyrok na tego, ktoby jeszcze dzisiaj piękniejszy chciał ofiarować bukiet; ja jako stary przyjaciel mogę zasłużyć na niejakię względy, lecz ustąpić winienem temu, co się o łaski Julii od dziś dnia starać będzie.

— Pewniejsze zawsze to co się posiada, jak to o co się dopiero starać potrzeba.

— Zobaczymy, rzekł pan kasztelan, jak długo przy tój trwać będziesz obojętności; to tak okrutne serce zmiękczy się nie długo.

— A wtenczas (dodał Konrad) mój bukiet w kąć pójdzie, i Konrad z wszystkiemi uczuciami przyjaźni wspominać tylko będzie o tём co posiadał, gdy inny żywszém uczuciem całe serce zajmie.

— Nie znam tego żywego uczucia, i znać go nie chcę, jeżeli przyjaźń obok niego miejsca znaleźć nie może.

— Żywość jego z czasem ustaje, i wtedy przyjaźń dawne odzyskuje prawa.

— Nie chcę ja sądzić o tём, czego nie znam, ani się wdawać w nierówną walkę z panem Konradem: i owszem jego potrzebując pomocy chcę z nim zawrzeć odporne przymierze, aby mnie zasłaniał od wszelkich napaści i przez porady swoje przeciwko nim uzbroił... Wszakże przystajesz na to, dodała, podając mu rękę?

— Przystaję z warunkiem, że ugoda nasza trzeciemu szkodzić nie będzie. —

Gdy tym sposobem wśród rodzicielskich przestróg i przyjacielskich żartów Julia przyjemnie pierwsze chwile imienin swoich spędzała, gotowała się już tymczasem w domu Wojnickiego miłośna konkurenta wyprawa i wszystko przyzwoitęm wystąpieniem zajęte było. Wujaszek zajmując się doborem stroju uroczystości odpowiadającego układał w głowie plan, podług którego zamysły swoje do skutku miał przyprowadzać i rozmyślał nad tem: w której chwili ma właściwy akt oświadczenia rozpocząć, czy wypadało przygotować do tego umysły przed obiadem przez zręczne napomykania, aby tem pewniejszym być wygranęj po obiedzie? jakie instrukcye siostrzeńcowi po drodze dać wypadnie? i t. p. ważne zagadnienia rozstrzygał w wprawnym do takich przedsięwzięć umyśle. Karól zaś od godziny już siedział w stajni i przewodził nader ważnym czynnościom: chędożenia kopyt, czesania grzyw, biczowania i sprzężenia koni, dyrygował toaletą stangreta, sam mu chustkę związał i dawał stósowne instrukcye względem sposobu użycia koni przy zajeździe, względem liczby potrząsków, sposobu siedzenia na koźle i trzymania cugli, i po długich przedstanowczych czynnościach doszedł nakoniec do tego, iż kocz, stangret i pienista czwórka praktyczne zdadności swojej na dziedzińcu próby dawały. Uradowało się serce wujaszka na widok ekwipażu jego nakładem sprawionego, którego okazałość konieczne wrażenie uczynić i powszechny poklask konku-

rentowi zjednać musiała; a siostrzeniec wyłącznie nim tylko zajęty zapomniał nawet o Julii, i o tém myśląc jakie wrażenie zajazd jego do domu w Ziemiinie uczyni, ledwo że mógł się oderwać od zachwycającego pojazdu, aby się równie ważnemu zatrudnieniu, bo ubiorowi własnemu oddać.

Skończone nakoniec przygotowania pozwoliły przecież puścić się w podróż niecierpliwój parze; wsiadła z niemi Emilia, ukrywając pod złośliwym uśmiechem wewnętrzne przekonanie, iż te tak troskliwe zabiegi i te tak piękne nadzieje do niczego ojca i brata nie doprowadzą. Jakkolwiek bowiem lekkomyślną była odpowiedź Julii, poznała ona dobrze, iż wesołość a nie skłonność jaka powodem do niej była, i z obawy szkodenia przyjaciółce swojej, zostawiła ojca w zupełnej niepewności względem dalszego powodzenia zamysłów jego. Ze całą drogę tylko o Ziemiinie, o Julii i o jej rodzicach mowa była, to samo przez się jasno; instrukcyje zaś Pana Wojnickiego były: iż skoro się zajedzie przed dwór, stangret zawróciwszy w miejscu stać będzie i koni przez cały dzień nie wyprzęże; iż pan Karól po przywitaniu się z rodzicami nieodstępnie Julii towarzyszyć i grzeczności jej gadać będzie; że przy obiedzie on sam wniesie zdrowie solenizantki wielkim kielichem, który pan Karól duszkiem i z zapalem spełni; że po obiedzie uda się pan Karól z pannami do ogrodu, aby zostawić wujowi sposobność oświadczenia zamysłów jego rodzicom; że pan Karól nie zaraz się oświadczy, lecz przez zręczne

napomykania zamiary swoje z daleka przynajmniej Julii da poznać; że w przypadku dobrego przyjęcia oświadczeń wuja, przybędzie konkurent do pokoju i do nóg rodzicom upadnie, dziękując im za daną nadzieję i pannę o tém w najczulszych wyrazach uwiadomi. Te i tym podobne nauki zajęły podróż i uwagę jadących, tak dalece, że zupełnie przygotowani zbliżyli się do domu w Ziemiźnie przy potrójnych stangreta potrzaskach.

Już echo powtórzyło było i turkot pojazdu i odgłos bicza, już czałem pędzona czwórka jak wryta przed domem stanęła, a jeszcze cichość i w domu i co gorsza przed sienią panowała; już był jaśniał ekwipaż w całej swój okazałości, a nikt go jeszcze nie widział; już był i wysiadł pan Wojnicki, Karól i Emilia, a nikt jeszcze naprzeciw nim nie wyszedł, wyjąwszy lokaja, który oznajmił gościom, że Państwo są na przechadzce w ogrodzie. Ten niespodziewany zbieg okoliczności, który zniweczył całą nadzieję w okazałości ekwipażu przez Karóla pokładaną, zmienił zupełnie temperaturę jego humoru i pozbawił go najprzyjemniejszych uczuć, tych bowiem, któremi się w domu jeszcze napawał, przekonany będąc: że zajazd jego wszystkich zachwyci. Mniej zważał na to pan Wojnicki i poszedł ze swojemi do ogrodu, tém jednakże wrażeniem przejęty jakic zła wroźba na umyśle czyni.

Oznajmienie jakkolwiek spodziewanego przybycia naszych gości wprawiło Julię w pomieszanie, zwłaszcza gdy się Karól z kolei do pocało-

wania jęj ręki zbliżył; lecz wkrótce wróciła się dawna wesołość, gdy Emilia uwiadomiła przyjaciółkę o sposobie jakim zlecenia jęj wypełniła. Po zwykłych powinszowaniach, spostrzegł pau Wojnięki, iż plan jego niemalym podlegnie zmianom i wielkich w wykonaniu dozna trudności, z powodu niespodziewanego przybycia hrabiego B. . . dawnego przyjaciela kasztelana, który po kilkoletniem niewidzeniu się, przy powrocie z zagranicy umyślnie w dzień imienin Julii do Ziemia zjechał; wiedział bowiem dobrze: że hrabia głównym gościem będzie, że długie niewidzenie się dwóch przyjaciół i szczegóły pobytu za granicą i podróży aż nadto zajmą powszechnę rozmowę, aby czas i sposobność umieszczenia uprzedzających o zamysłach Karola wyrazów i uczynienia samego oświadczenia z łatwością znaleźć się miały. Pocięszał się jednakże, iż *wiwat* przy obiedzie zwróci na siebie uwagę, i że potem łatwiej dogodną do zamysłów swoich znajdzie chwilę. Lecz przeznaczenie nie zapisało dnia tego w rzędzie szczęśliwych dla naszego swatającego wujaszka, i wróg zdawał się tém tylko zajęty, aby nieustannie wszelkie jego szyki łamał.

Karól zaś który z nieukontentowaniem wszedł do domu, znalazł u Julii grzeczne i otwarte przyjęcie, równie dalekie od wymuszonej skromności jak od zachęcającej uprzejmości; jakkolwiek z razu pomięszany, nabył on wkrótce tęg łatwości obejścia i prawdziwej uprzejmości, której zbytnia chęć przypodobania się najwprawniejszego po-

zbawia, i lubo nie szedł za poradą wujaszka, stał się rzeczywiście przyjemnym dla tego właśnie, że o swoich zapomniał zamysłach. Julia która przygotowana była do śmiesznej tylko sceny, z całą uprzejmością sobie właściwą dzieliła rozmowy i żarty między przyjaciółkami, Karolem i Konradem, znajdowała przyjemność w tém co rano tak przykre w niej wzbudziło było uczucia.

Jakkolwiek bowiem lekkomyślność główną cechę charakteru Karola składała, nie zbywało mu jednakże na przyjemnych przymiotach, które mu pewną wziętość zjednać mogły. Rysy twarzy i cała postawa jego nosiły znamiona męskiej piękności; wychowany więcej dla świata jak dla rzetelnego użytku jako obywatel, znał on sztukę przypodobania się płeć pięknej, i miał dosyć na to dowcipu, aby bez znudzenia zwyczajną w towarzystwie mógł prowadzić rozmowę. W chwilach zabawie poświęconych, ludzi nas zwykle powierzchowność, i to co się wtedy najbardziej podoba, nie raz przy głębszém rozważaniu upodobania godnym być się nie okazuje: lecz do tego chwilowego upodobania silniejsze wtedy są jeszcze powody, gdy uprzedzenie złe nam dało wyobrażenie o téj osobie, która nad wszelkie spodziewanie nasze przyjemną się być okazuje. Dla tych powodów lepiej widziała Julia Karola, jak się tego po tém co przybycie jego poprzedziło, spodziewać należało: nie dziw tedy, że wszystkie posępne myśli uprzejmiej wesołości miejsca ustąpiły, i że bez żadnej obawy na resztę dnia wspominała,

pewną będąc, iż Karól nie wcale o zamysłach swoich nie wspomni, i że Wojnicki pomimo najszerszej chęci żadnej do tego sposobności nie znajdzie.

Stało się co przewidywała, bo nie tylko że przepowiedziane wniesienie toastu solenizantki i spełnienie jęj zdrowia wielkim kielichem nie mogło mieć miejsca dla tego, że hrabia w tym zamiarze Wojnickiego uprzedził i przytomnych gości do spełnienia zdrowia własnemi kieliszkami zaprosił; lecz i całe poobiedzie stracone zostało dla niego, z powodu wodnego spaceru, do którego Konrad od rana wszelkie przysposobienia zrobił, ukrywając pod tym pozorem zamiar sprowadzenia goszczących do swego domu, do którego wodą można było z Ziemia dopłynąć, aby tamże resztę dnia tęg familijnej uroczystości obchodzić.

ROZDZIAŁ V.

Konrad do Ludwika.

Od czegoż zacząnę, kochany Ludwiku, jakich użyję wyrazów abym na wiarę u ciebie zasłużył, lub śmiechu twego nie wzbudził? mamże ci wyznać zmianę w moim sposobie myślenia, w całym moim jestestwie, która niepokojem reszcie życia mego zagraża? Twój Konrad, ów nieutulony czciiciel twój siostry, który poprzysiągł na jej grobie nie znać więcej uczucia miłości, który tak śmiało utrzymywał: iż nikt dwa razy w życiu szczerze kochać nie może, uległ ponętom młodej dziewczyny, stał się ofiarą namiętnego uczucia, mniej już z dojrzałym wiekiem jego zgodnego! Daruj drogi przyjacielu, jeżeli na twojem łonie szczerze utrapienia mego składam wyznanie; pobłażaj jeżeli możesz słabości i nie urągaj się z mojej niedoli, lecz przynieś ulgę żywym smutkiem przejętemu sercu!

To dziecko, które ja wtedy piastowałem, gdy Zofia jedynym pomysłów i nadziei moich była przedmiotem, owa nadobna i wesoła Julia, którą ci tylekroć w listach jako czułą i wzorową córkę przyjaciół moich malowałem, która we mnie towarzysza dziecinnych igraszek i zaufanego powiernika uczuć i zamysłów swoich posiadała, też sama Julia mimowolnie słodkie i smutne zarazem uczucie w sercu mojem ocuciła, i codziennie je niewinnemi ponęty swemi żywi i coraz żywszém czyni!

Chęć wywiązania się kasztelaństwu za doznawane w ich domu względy, podała mi myśl obchodzenia w Lubinie uroczystości imienin ich córki i sprowadzenia ich niespodzianie do domu mego, aby tam czuły hołd przyjaźni i dziecinnego przywiązania odebrać mogli. W tym celu przygotowałem wszystko do wodnej przechadzki, umiałem bat ziemliński, w którym towarzystwo nasze płynąć miało, ukryłem w zakęcie rzeki Łódź inną z muzyką, która od wpół drogi do Lubina przewodniczyć nam miała. Zamiarem moim było zniweczyć za pomocą téj przechadzki zamysły Wojnickiego, który dzień ten był obrał do oświadczenia siostrzeńca swego; lecz nie miałem przy tém żadnego innego widoku, jak aby zapobiedz nieprzyjemności, którejby cała familia z powodu nierozmyślnych i nazbyt wcześnie oświadczonych zamysłów Karola doznała była. Mógłbym przewidzieć, że ta przyjacielska przysługa, do której żadne osobiste widoki nie wchodziły, mego nie-

pokoju i zerwania moich związków z Ziemią początkiem będzie?

Najpiękniejsza pogoda sprzyjała naszemu spacerowi: w obszernym bacie umieścili się wszyscy goście, i wszyscy jakby jednomyślną wesołością przejęci byli; jeden tylko Wojnicki okazywał niepokojność z powodu niemożności znalezienia pomyslniej pory do zamysłów swoich, i z niecierpliwością przy samym początku podróży końca jej wyglądał, nie spodziewając się bynajmniej, iż ta właśnie podróż na to wyrachowana była, ażeby on tej sposobności nie znalazł. Julia siedziała między Emilią i Karolem, mnie się u steru naprzeciw niej miejsce dostało. Z ukontentowaniem spoglądałem jeszcze natenczas na tę twarz anielską, którą otwarta ożywiała wesołość, bo widziałem, iż znajdowała upodobanie w towarzystwie Karola, którego rano jeszcze tego samego dnia obawiała się przybycia. Znikła była zupełnie z jej umysłu obawa tego oświadczenia, które dawno zapowiedziane całą przyjemnością uroczystości imienin zniweczyć miało: cieszyło mnie to, że choć w części przyłożyć się potrafię do odwrócenia nieprzyjemnych wrażeń, i że przez to najłatwiej może zbliżyć dwie osoby, któreby zbyt nagle oświadczenie na zawsze od siebie było oddaliło. Takie były szczere uczucia moje gdyśmy płynąć zaczęli, nie spodziewając się bynajmniej, że w wieczór jeszcze inaczej myśleć i inne życzenia mieć będę.

Zachwycające widoki okolic Ziemi, wesele po całym przyrodzeniu rozsiane, kołysząca się na

spokojnej wodzie łódź nasza, i to uczucie niepodległej swobody, które tylko na wsi znać można, szczególniejszym urokiem tę krótką podróż naszą zdobiły: niezadługo powszechna wesołość ozwała się pieśnią narodową, którą Julia śpiewać zaczęła, a wszyscy z radością za nią powtórzyli. Do jakkolwiek dziwnie dobranego chóru naszego wmięszała się wkrótce ukryta moja muzyka, i przerwawszy na chwilę pieśni dała wszystkim goszczącym podejrzenie o dalszych zamysłach moich. Musiałem się przyznać, i zaprosiwszy wszystkich na mały do siebie podwieczorek, kazałem poprzedzającej nas łódce wtórować nam pieśń przerwana. To niespodziane odkrycie celu podróży wodnej zjednało mi przyjacielskie ściśnienie ręki kasztelana, wdzięczny uśmiech zacnej jego małżonki i poufale podziękowanie Julii, która z zachwycającym przymileniem od ust ręką przyjacielski przesłała mi ukłon.

Wkrótce zawinęła nasza wesoła flota do Lubieńskiej grobli i piechotą od młyna przez gaj olszowy do dworu podróż odprawiła. Niewymownie ucieszony byłem przyjmując gości w moim domu, i to podobno ostatnia chwila swobody i wesołości mojej była. Gdy wszyscy zajęci byli pierwszym rozpatrzeniem się w moim skromnym domku i względną uwagą na malowane przezemnie widoki Ziemiała zwracali, zbliżyła się do mnie Julia i z uczuciem rozrzewnionej wdzięczności rzekła, ściskając mi tkliwie rękę: Dobry panie Konradzie! nie zapomnę nigdy przysługi, którą

mi dzisiaj wyświadczasz i tych dowodów przychylności twojej, które w przygotowanej dla mnie zabawie znajduję. — Pocałowanie ręki było moją odpowiedzią, i nieznanę dotąd pomięszanie skrępowało mi język, jakby umyślnie dla tego, abym lepiej wyraz twarzy Julii mógł uważać. Lecz to pierwsze wrażenie nie zostawiło jeszcze żadnego trwałego śladu w mém sercu, i tylko je poniekąd osłabiło, aby tym pewniej uległo tym ponętom, które później zwyciężyć je miały.

Za zbliżeniem się wieczora zaprosiłem gości moich do ogrodu; oświecone aleje jego doprowadziły nas do altany, w której pod cyfrą Julii jaśniał w przezroczu prosty ten napis: *dobrej córce*. Dziękczynienia rodziców i Julii, piękność wieczoru, ożywiona światłem zieloność spoczywającej natury, muzyka, której odgłos z oddalenia do uczucia przemawiał, wszystko to nieciło w sercu niespokojne uczucia, i do najdrobniejszych szczegółów niewypowiedziany powab łączyło. Rozkołysany, że tak rzekę, umysł w samych przyjemnych wrażeniach, jednego tylko jeszcze mocniejszego zdawał się oczekiwać wrażenia, aby zupełnie przytomność utracił i czarującym go zapamiętałe oddał się ponętom: i w téj chwili wesołość Julii mimowolnie ostatni cios mu zadała.

Przygotowana w altance skromna biesiada zajęła goszczących, otwarta i szczerą wesołość była wszystkim hasłem, sam nawet Wojnicki postanowił odwlec swe zamysły i nie usuwał się od powszechnego rozweselenia. „Jakże zawdzię-

czysz Julisiu, ozwał się kasztelan, Konradowi to uprzejme przyjęcie jego, tę uroczystość na cześć twoję w jego domu obchodzoną? Jeszcześmy nie widzieli nawet abyś mu za to dziękowała; proszę bardzo oświadczyć mu publicznie wdzięczność twojém i naszym imieniem; wymyśl przecież jaki sposób wynagrodzenia starań przez niego dla ciebie podjętych.“

— Nie byłam ja ojcze dotąd tak niewdzięczną, abym panu Konradowi uczuć i dzięków moich oświadczyć nie miała, odpowiedziała Julia, lecz jeżeli każesz dać mu publiczny dowód mojej wdzięczności, ośmielam się mianować go w dniu dzisiejszym rycerzem moim, i oświadczając mu uczucie przychylności, które w sercu mojem wzbudził, daję mu na znak miłości mojej tę przepaskę, którą jako deklarowany mój rycerz prawo ma nosić, i dodaję do niej za godło: *zwycięstwo przyjaźni*. — To rzekłszy, podała mi z wesołą powagą wstążkę i poklask od wszystkich odebrała gości.

Ah! kochany Ludwiku, wytłómacz mi jeżeli możesz, coto za przemoc nad słabym umysłem moim, pośród téj chwili wesołości przy wyrzeczeniu tych słów przez Julię, górę wzięła? powiedz mi, dla czego w tym dopiero momencie wrodzone jej powaby nowego wdzięku w moich oczach nabrały? dla czego wtedy dopiero jej postać tak anielską, jej głos tak czarującym był dla mnie? Gdybyś był spojrział na twego Konrada

wtedy, gdy wstażkę z rąk Julii drżącą ręką odbierał, gdybyś mógł być czytać w oczach jego co się natenczas w sercu działo, pojałbyś dopiero coto za czucie całą jego opanowało duszę, i nieustannym dotąd dręczy ją niepokojem. Gdyby ona nie była wszystkich oczy na siebie zwróciła, gdyby obecni prócz niéj mogli byli coś innego widziéć, gdyby ona sama okiem rozwagi na mnie była spojrziała; wiadomeby już dzisiaj były wszystkim najskrytsze serca mego wzruszenia, i ja bym jak winowajca przed każdego wzrokiem unikał.

O jakże trapiącą dla mnie była ta powszechna wesołość, ten śmiech, te żarty, które ukryły pomieszanie moje i niejako z niedoli mojej urągając się zdawały! Czémże był dla mnie koniec tego wieczora przez wszystkich innych tak rokosznie spędzonego? Dziwię się jeszcze dzisiaj, skąd dosyć mocy umysłu, dosyć miałem przytomności, ażeby uczucia mego nie wyjawić, wytrwać do końca przy mordującej mnie igraszce.

Nieubłagana Julia nie przestając na pierwszym zwycięstwie swoim, czyniła mi publiczne o nieczułość wyrzuty, wymawiała, iż nie przyszedłem upaść przed nią na kolana, aby odebrać godło i przepaskę, narzekala na nieczułość, na obojętność moję, zaręczała mi najuroczyściéj że szczerze kocha swego rycerza, że mu stałość i wierność ślubuje. . . . Lecz napróżno usiłuję zebrać w myśli i określić wszystkie uczucia, któ-

remi cały ten wieczór przejęty byłem, zmęczony samém wspomnieniem umysł potrzebuje spoczynku, szuka on go na łonie przyjaźni, ach kochany Ludwiku nie odmawiaj mu opiekuńczego przytulku!

ROZDZIAŁ VI.

Trudne położenie.

Upłynął czas kilku tygodni od rocznicy imienin Julii, a Konrad nie odważył się być jeszcze nawiedzić Ziemplina, i wzniecone w sercu uczucia na nierówną walkę z obojętną poufałością i z wdziękami przyjaciółki swojej wystawić. Oddalił on się był nawet z téj okolicy i odbył podróż do Ludwika, w nadziei że rozrywki zatrą ślad wrażeń, które aż nadto mocno w umyśle jego wyryte były. Lecz zwierzenia przyjaźni, rozmowy najszczerzą otwartością i potrzebą wynurzenia się powodowane, zawsze się tylko Julii tyczyły; jakkolwiek oddalał jój obraz od pamięci swojej, zawsze on jój był obecnym i ozdabiał wszelkie jego pomysły i nadzieje. Ludwik z drugiej strony nie widział żadnych słusznych powodów do odwracania Konrada od myśli, która go zajmowała

i owszem cieszył się z tego, iż to samo serce, które się już wszelkich tkliwych uczuć wyrzekło było, znowu tém uczuciem przejęto zostało, które samo tylko życie przyjaciela osłodzić i towarzyszkę mu zjednać mogło: dlatego nietylko że nie odwoził go od miłości ku Julii, lecz i owszem zręcznie żywił ją ustawiczném wspomnianiem i nadzieją, której spełnienia do niepodobnych wypadków liczyć nie należało. Za powrotem swoim do domu, nie tylko że Konrad nie był uleczony, lecz i owszem coraz mocniej czuł przemoc uczucia, które nim władało, i bardziej niżeli kiedyś niezdolnym był oprzeć się ponętom Julii i utaić pomysły i wzruszenia swoje. Lecz wrócić po podróży do domu i nie być w Ziemiźnie, byłoby to wystawić się nie tylko na słuszne wyrzuty ze strony przyjaciół swoich, ale jeszcze rzucić na siebie podejrzenie, którego on się najbardziej obawiał: te powody, a przytém tajny pociąg, któremu się oprzeć trudno, skłoniły go do nawiedzenia sąsiadów, i nazajutrz po przybyciu swoim do domu puścił się w drogę do Ziemiżliny, z tém uczuciem trwogi, które przejmuje winowajcę gdy przed sędzią swoim ma stanąć.

Tymczasem zaś Karól z swojej strony coraz częstszym kasztelaństwa był gościem. Pierwsze postanowienie i zamiary jego, powaby Julii, które w nim więcój uniesienia jak rzetelnego przywiązania wzbudzały, i sama ta niespokojność, której każdy w położeniu jego będący doznaje,

nim się dowie jaki go los czeka, wszystko to nęciło go do Ziemia i przyczyną było tego, iż tęsknił za Julią gdy jęj nie widział i z upragnieniem najżywiej kochającego oblubieńca do domu jęj rodziców spieszył. Julia zaś przyjmowała go uprzejmie i przyjemność pewną w towarzystwie jego znajdowała, bądźto dla tego, że bytność jego i Emilii coraz nowych dostarczała rozrywek, bądź też że powierzchowne przymioty jego upodobanie pewne wzbudzić mogły, bądź też nawet przez samą nowość wrażenia, które na nięj zamysły jego czyniły. Lecz te właśnie częstsze nawiedziny Karola wzbudziły w nięj troskliwość o zbliżanie się stanowczej chwili, w której zamiary jego albo zachęcić, albo zniweczyć miała: i z tego powodu czuła potrzebę dojrzałego zastanowienia się nad ważnością położenia swego, i zgłębienia sposobu myślenia Karola, aby do tego dalsze postęпки swoje stosować mogła. Wtedy właśnie najbardziej czuła potrzebę zasięgnięcia rady Konrada, ubolewała nad nieobecnością jego i z najżywszą radością powitała go, gdy po powrocie swoim pierwszy raz do Ziemia przybył.

Łatwo pojąć, że samo to przyjęcie pomięszanie Konrada powiększyć musiało, zwłaszcza że mu Julia z przyjemną prostotą uczyniła wyrzut: iż póki mała była, to częściej nawiedzał Ziemia jak teraz. Lecz jakże trudną do wytrwania z sobą samym miał walkę, gdy ona korzystając z podanej sposobności przed nim w następujący

sposób uczucia swoje wynurzyła i rady jego zasięgnęła!

— Ach jakże mi też dawno już potrzeba było pomocy i rady P. Konrada! codziennie lękałam się, aby Karól nie przyspieszył chwili oświadczenia i wystawił mnie na to, ażebym bez naradzenia się z powiernikiem moim cokolwiek mu odpowiedziała! Bywa on tutaj nieustannie, a jeszcze nie miałam i jednej chwili wolnej, w którejbym się nad jego zaletami i wadami zastanowić mogła; jakże mi trudno sądzić o tém, nie znając go inaczej jak w towarzystwie mojem, gdzie może innym się okazuje jak jest w samej istocie! Wszakże wszyscy niemal młodzi w zwyczajnem pożyciu mniej więcej są przyjemni i zawsze każdy z nich jakie zalety posiada, a jednakże doświadczenie uczy, że rzadko który małżonkę uszczęśliwić chce i umie. W tobie cała nadzieja panie Konradzie, że mi za przewodnika w tój tak dla mnie ważnej okoliczności posłużyć zechcesz i że mi szczerze i bez ogródek zdanie swoje o Karolu otworzysz.“

W innój chwili i przy innych uczuciach jak te co umysł Konrada zajmowały, nie byłby on się wahał z odpowiedzią, i byłby bez wątpienia z największą szczerością zdanie swoje względem Karóla otworzył; lecz teraz z jednéj strony przyjaźń szczerości kładła na niego obowiązek, a z drugiejj obawa narażenia się na wyrzuty sumienia milczeć kazała: ta walka najslodszych obowiązków z zasadami tój bezstronnej sumien-

ności, których niezachowania najtroskliwsza zachodziła obawa, myśl ta nakoniec, iż Julia, która sama wszystkie widoki i nadzieje szczęścia jego w sobie jednoczyła, od niego właśnie tego żądała, aby on własną ręką budowę pomysłowości swojej obalił; wszystkie te okoliczności i względy postawiły Konrada w tak trudnym położeniu, iż cała stałość umysłu jego nad chwilowem pomięszaniem góry wzięść nie zdołała, i że na to pierwsze wezwanie Julii nie odpowiedzieć nie zdołał.

— Milczysz panie Konradzie? (dodała ona zdziwiona pomięszaniem w którym go widziała). Gdybym ztąd jakie wnioski czynić mogła, obawiałabym się albo tego, że nie chcesz mi wyjawić otwartego o Karolu zdania, w mniemaniu iż uprzedzona o jego przymiotach lub zajęta jakim dla niego uczuciem nie dam wiary twym powieściom, albo że obawiasz się ściągnąć na siebie zarzut potwarzy lub obmowy. Lecz kochany panie Konradzie, nie lękaj się ani jednego, ani drugiego: Julia lekkomyślnie serca swego nikomu nie odda nigdy, a jeżeli zasięga zdania najszerszego przyjaciela, czyni to w przekonaniu, iż on ją godną ufności swojej osądzi i że nie zechce dla częściej delikatności narażać jej na nieszczęście, któreby tylko z życiem skończyć się mogło.

— Nie, ani obawa narażenia się komukolwiek, ani brak szczerości nie był przyczyną milczenia mego... Nie chciały pani zgłębiać przy-

czyny odmawiania stanowczej odpowiedzi; zaręczam na wszystko co tylko mi jest najświętszém, że żadna chęć utajenia zdania mego o Karolu powodem do tego nie była, że ztąd względem niego żadnych złych wniosków czynić nie należy, i wyznaję owszem, iż mu zawsze wszelkie jakie tylko posiadać może zalety, przyznać gotów jestem. —

— Ale dodasz zapewnie, iż ci się nie zdaje aby był mężem dla mnie... czegoż się wahasz tyle z tém tak prostém a tak szczerém wyznaniem? wszakże wiesz dobrze, z jaką ja zawsze wdzięcznością podobną otwartość przyjmuję. Gdyby zdanie takie miało nawet zniweczyć najpiękniejsze nadzieje moje, przyjąłabym je z wdzięcznością od bezstronnego przyjaciela młodości mojej, który mi zawsze dobrze życzy, a cóż dopiero gdy jeszcze tak głucho i cicho w mojem sercu, gdy żadne nawet szczęśliwości marzenie postanowienia téj poradzcie odpowiadającego ofiarą się nie stanie. —

— Pani uprzedzasz zdanie moje, ja nie chciałem bynajmniej utrzymywać, ażeby Karól nie miał być godnym jej ręki, moją chęcią było tylko oświadczyć trudność sądzenia o osobie, która tak mało jeszcze mi jest znana. Uczucie przyjaźni, które małeńka jeszcze Julisia we mnie wzbudziła, wzmagą się coraz bardziej i w nieodbitą serca mego zamieniło się potrzebę, nie mogę tedy patrzeć obojętnie na zbliżanie się chwili, w której jedno słowo względem jej szczęścia lub nie-

szczęścia stanowiąc będzie: jakże mam bez wahania się dać lekkomyślne zdanie o tym, który jój ma być mężem. Nimbym o nim miał sądzić, chciałbym go poznać i zgłębić przymioty duszy jego, tak jak się tego poznaje, którego serce za przyjaciela obiera. Chciałbym śledzić wszelkie postęпки jego, widzieć jakim jest synem, jakim bratem, jakim dla sług swoich panem, ażebym człowieka w familijnych stosunkach i w domowym pożyciu poznał i dopiero z tego sądził, jakim mężem będzie. Chciałbym go widzieć obok Pani, przekonać się czy skromność tęsknej nadziei, czy też chępliwa pewność wygranej postępkami i mową jego powoduje; pragnąłbym zgłębić tajniki serca jego, poznać go słowem tak jak znam siebie samego, a wtenczas dopiero odważyłbym się może dać pewne zdanie o nim... radzić Pani względem związków które zawrzeć pragniesz... i ustąpić miejsca nowemu... żywiój kochanemu przyjacielowi...

— Ustąpić miejsca? a to czemu; na tobym ja pozwolić nie mogła. Dla czegożby nowe związki miały zerwać na zawsze dawniejsze, te zwłaszcza, które się w słodkie nawyknięcie dla mnie zamieniły, do których całe pasmo wspomnień najpiękniejszej młodości mojej jest przywiązane?

— Nie, droga Julio! uczucie prawdziwej przyjaźni dowolnie dzielić się nie daje, musi ono być zupełnym i wyłącznym jednego serca dziedzictwem, albo stracić najpiękniejsze zalety swoje. Małżonek który najżywszą wzbudzić potrafił mi-

łość, nie raz przyjaźni żony zjednać sobie nie może; wtedy nie masz już szczęścia ani dla jednej, ani dla drugiej... lecz gdy małżonek tej przyjaźni jest godnym, gdy jest nadzieja, iż przemijające miłości uniesienie w to boskie zamieni się czucie, wtedy on sam tylko posiadać je powinien, on sam wszystkiém dla żony być musi. Ktokolwiek odważa się wtedy z dawniejszemi do przyjaźni odezwać się prawami, ten targa najświętszy związek i albo truje pożycie małżeństwa, albo niechęć i pogardę na siebie ściąga... Przykro mi jest zapewne tę tak ostrą prawdę do siebie samego stósować, wyjawić ją przed Panią otwarcie... lecz sądziłbym się dzisiaj już niegodnym twojej przyjaźni, gdybym miał zamilzczyć o dalszych obowiązkach moich; gdybym przez uprzedzone sądzenie o tym, którego Julia swoim wyborem zaszczycić może, wcześniej sobie przywłaszczył prawo do tej wyłącznej ufności, coby gorączą jej domowe pożycie zatruc mogła. Byłem dotąd, Pani, powiernikiem wszystkich dziecinnych pomysłów twoich, byłem tklivym i będę zawsze szczerym przyjacielem twoim, lecz dla tego, ażebym na zawsze godnym był twój przychylniej pamięci, pozwól abym milczał tam, gdzie tylko serce twoje przemawiać i radzić ci powinno. Gdziekolwiek spotkasz wątpliwość, tam cię rodzicielska ręka na prawą naprowadzi drogę, lecz Konrad ciągle milczyć będzie, usunie on się na pewien czas z pomiędzy tych, którzy na twój los wpływ jaki mieć mogą; będzie on szczęśliwym Julii

szczeńciem, cierpieć będzie z nią pospołu gdy ją przy niej spostrzeże zgryzotę; a gdy później widziéć będzie ustalone przyjaźnią węzły małżeńskie, wtedy nawiedzi bez obawy gościnną strzechę, zajmie miejsce w familijném gronie i cieszyć się będzie widokiem szczęścia, którego on się stać musiał ofiarą. — Rozrzewnienie Konrada było tak wielkie, iż przestać musiał i ucałowawszy rękę Julii oddalił się szybko, z obawy aby przez słabość i uniesienie prawdziwych uczuć swoich nie wyjawił.

Lecz Julia zdumiona poniekąd zbiegiem rozmaitych wrażeń, które na jéj umyśle razem działały, przejęta nowością względów, pod któremi Konrad małżeńskie związki uważać ją nauczył, a strapiona obok tego myślą postradania przyjaciela równie tkliwie jak niewinnie kochanego, niewzruszona długo na miejscu pozostała, jak gdyby wątpiła jeszcze któremu oddać się uczuciu: czy żalności, czy trwodze, czy Konrada rzadkie przymioty uwielbiać, czy też nad zapowiedzianą stratą jego ubolewać miała. Bez żadnej pewnej myśli, z mocném wrazeniem tkliwych uczuć, które pomięszanie i rozrzewnienie Konrada w niej wzbudziły, poprowadziła łzawe oko po okolicy, która ją otaczała: byłyto te same niwy, na które raz już z przykrém wzruszeniem patrzała była; lecz wtedy był smutek więcéj dziełem wyobraźni i wspomnienia, dzisiaj rzetelna zgryzota zajmowała serce. Ostatni blask zachodzącego słońca spoczywał spokojnie na odległym lesie, i zaprzeczał

jeszcze panowania nad przyrodzeniem weszłemu już z drugiej strony księżycowi. Chmura ciemna i bliskiej nocy burzą grożąca przyjmowała jeszcze ten ostatni mdlejący promień, jakby umyślnie łagodne światło ozdabiać miało groźną postać obłoku. Księżyc składał już skromne promienie swoje w gęstym liściu topoli, niosąc pociechę zatrwożonej naturze i strapionemu sercu tej, która z czuciem na ten piękny obraz patrzeć umiała. Rozżalona jęj wyobraźnia spostrzegła w nim związek z przygodami pożycia: znikające promienie światła były dla niej ostatnim uśmiechem przemijającego szczęścia, posepność nieba wróżbą przyszłych dolegliwości, a księżyc przedzierający się przez liście drzewa szczerym przyjacielem co na pomoc strapionemu śpieszy. Niestety! a ona właśnie tego przyjaciela postradać miała.

ROZDZIAŁ VII.

Julia do Konrada.

Tydzień już cały upłynął, pan Konrad nas jeszcze dotąd nie odwiedził; wszyscy pytają mi się o przyczynę niebytności Jego, matka moja czyni mi wyrzuty iż Go sobie musiałam narazić, a ojciec rozkazuje pisać mi list ten, abym się dowiedziała coby najlepszego przyjaciela naszego od nas oddalać mogło. Daruj kochany panie Konradzie, jeżeli z najżywszą uciechą i skwapliwością ten rozkaz wypełniam. Pomimo otwartości wyznania twego jest jeszcze wiele dla mnie tajemnicy w szlachetnych nawet postępkach twoich; mam wątpliwości które rozwiązane być muszą, jeżeli się nie mam gubić w własnych domysłach i wnioskach; potrzebuję koniecznie objaśnienia względem naszych zobopólnych stosunków, nim cośkolwiek względem siebie samój po-

stanowie. Wszakże milczałam dotąd cierpliwie i przyjmowałam jako zasłużone wyrzuty, które mi o obrażenie przyjaciela mego czyniono. Mam nadzieję, iż nie zechcesz mnie dłużej w tém przykrém zostawić położeniu.

Powiedziałeś mi dobry panie Konradzie: iż przyjaźń dzielić się nie daje, że ten co we mnie miłości uczucie wzbudzi, wyłącznie posiadać ją winien; że Ty musisz ustąpić mu miejsca, ponieważ w tedy przyjaźń twoja niepokoju domowego stać się mogła przyczyną. Moc przekonania którą masz nad moim umysłem, szlachetność pobudek twoich, rozrzewnienie pożegnania naszego, wszystko to zamknęło mi usta w pierwszej chwili; uległam woli twojej i przez milczenie przystałam poniekąd na oddalenie się przyjaciela mego. Lecz teraz gdy wrażenie pierwszej chwili minęło, gdy wielkość straty którą mam ponieść do zgłębienia stosunków naszych przymusza, czuję w sobie moc odpowiedzenia na wynurzone mi zdanie.

Przyjaźń nie da się dzielić — przyznaję prawdę téj myśli, lecz pozwól abym dodała i tę: że przyjaźń prawdziwa długim pasmem lat w sercu zaszczipiona, w jednej chwili i bez powodów do pogardy, zniweczyć się nie daje. Ani mogę nawet przypuścić téj za nadto dla mnie bolesnej myśli, aby towarzysz dzieciennych lat moich, który z rodzicami mymi czułą ich zawsze dla mnie dzielił troskliwość, aby Konrad miał znaleźć jakie słuszne powody do zerwania

związków naszych. Nie lękam ja się żadnych zarzutów i z całą spokojnością sumienia do Jego odwołuję się rzetelności: i dlatego tém mniej pojąć mogę, dla czego chce mi wtedy właśnie swój pomocy odmawiać, gdy jęj najbardziej potrzebuję. Gdybym już była znalazła tego, którego serce towarzyszem pożycia mianuje, gdybym była zajęta tkliwém uczuciem prawdziwego przywiązania ku osobie, w którejbym nadzieje szczęścia mego pokładała: i wtedy jeszcze miłoby mi było mieć przy sobie szczerego przyjaciela, przed którymbym uczucie swojej szczęśliwości wynurzyć mogła. Lecz gdy dotąd zwyczajne tylko starania o pozyskanie ufności z jedną, a niepewność czy starający się tej ufności jest godnym z drugiej strony, jedynymi są stosunkami, w których z Karolem zostaje; pozabawienie mnie porad przyjaźni powiększa trudność położenia mego, odbiera resztę odwagi, z którąbym się w nowy zawód puścić mogła i odstręcza od związków, któreby się skojarzyły kiedyś, gdyby przyjacielska ręka do tego pomocy swojej odmawiać nie chciała.

Tak jest, nie taję tego, iż powierzchowność Karola jest ujmująca, lecz mnie ta nigdy nie ułudzi, jeżeli duszy przymioty najistotniejszej odmówią jęj ozdoby. A jakże o tych przymiotach sądzić potrafię sama, opuszczona, nieznająca Karola inaczej jak w przyjemnych stosunkach towarzyskich? Cóż mam sądzić o jego wewnętrznej wartości, jeżeli najszczerzy mój przyjaciel milczy

i usuwa się gdy go się o nią zapytuje? nie mamże ja słusnych powodów do podejrzliwości, jeżeli ten co zawsze otwarcie zdanie mi swoje wyjawiał, tai teraz myśl swoją, lub nie chce zgłębiać wszystkich okoliczności, ażeby się komu nie naraził? Nie będę ja tu czynić wyrzutów o obojętność dla mnie, o poświęcanie dobra mego względem delikatności, bo nie śmiem nawet przykrój dla mnie wątpliwości, czyby te wyrzuty słusznemi były? do umysłu przypuścić. Lecz to otwarcie wyznaję, iż niezdolną będąc rozstrzygnąć sama wszelkich wątpliwości, któremi jestem otoczona, niemając sposobności poznania dokładnie osoby, którąbym może przy otwartém zdaniu szczerego przyjaciela za towarzysza pożycia obrała, zerwę zawczasu wszelkie z nią stosunki, ażeby później namiętne wzruszenia umysłu mego nie omamiły i szczęścia całego życia mego nie zatrwały; i wtedy nawet wielbić jeszcze będę szlachetność i delikatność przyjaciela mego, bo oddalenie się jego odemnie w najtrudniejszej chwili poczytam za zręczne ostrzeżenie o grożącym mi niebezpieczeństwie: lecz nie wątpię, iż gdy ten postępek jego pomyślny weźmie skutek, wróci mi tę przyjaźń, której już z nikim więcej dzielić nie będzie.

Julia.

Konrad do Ludwika.

Cóż będziesz sądził o słabości umysłu twego Konrada, gdy się dowiesz, iż on już od dwóch tygodni codziennie przebywa w Ziemiynie, że zamiast przemódz rozsądkiem nad namiętném uczuciem swoim, żywi je i coraz bardziej wzmaga ponętami i rzadkimi przymiotami Julii! Lecz nim mnie potępisz przyjacielu, przeczytaj list jój, którego ci odpis posyłam, i potem wydaj bezstronny wyrok i osądź, czy mogłem sumiennie oddalić się od niej, czy mogłem odmawiać jój pomocy tak otwarcie a tak zwycięzko odemnie żadanój?

Takieżto więc jest powołanie moje, że muszę być świadkiem zabiegów, które szczęśliwszy odemnie zalotnik czyni; iż mnie znękanego żywością wzruszeń zbyt dotąd czulego serca obiedwie strony za powiernika uczuć swoich obrały: że gdy mnie Karól błaga o odkrycie mu sposobu myślenia Julii, i o ułatwienie sposobności wyjawienia jój miłości swojej; Julia z drugiej strony nieustannie bada nad przymiotami Karóla, zwierza mi dostrzeżenia swoje, zasięga rady względem tego, co jój czynić wypadnie gdy Karól zamiary swoje oświadczy. Z jednej strony muszę być ostrożnym, ażebym nadto nadziei nie uczynił młodzieńcowi i zρέcznie unikał odpowiedzi na jego zapytania, gdy przytém sumienie moje walczy ze mną i zdaje mi się wyrzucać, iż dla własnych widoków staram się łudzić Karola; z drugiej zaś,

mam obowiązki czulej przyjaźni do wypełnienia, które mi szczerosc względem Julii nakazują, szczerosc, której każde wyznanie zdaje mi się być podstępny krok dla własnych zamysłów uczynionym. W ciągłej walce z sobą samym, miotany najsprzeczniejszemi uczuciami, postępując chwiejącym krokiem i ulegając zbyt nie może delikatności względem Karola i obawie unikania wszystkiego, co by mi wyrzuty sumienia ściągnęło, mimowolnie przykładam się do tego, aby skojarzyć związek, który ma na zawsze wszelką szczęścia odebrać mi nadzieję.

O jakbyś się litował nademną, gdybyś widział cierpienia moje! Jeżeli przykrém jest oddalenie przedmiotu miłości naszej, przykrzejszą daleko nieustanna obecność jego, gdy wzruszenia nasze tacić musimy i gdy obojętnosc lub, co gorsza jeszcze, spokojne czucie przyjacielskiej zażyłości jedyną za nie jest odpłatą! Łatwiej znieść wstręt i pogardę, bo te obraziwszy szlachetność umysłu, albo zasłużoną niechęć, albo litowanie się nad dumą lub niedorzecznością wzbudzają; lecz gdy za najżywsze miłości uczucie odbiera się w zamian dowody rozsądnej i otwartej przyjaźni, gdy nawyknięcia zażyłości mimowolnie podniecają płomień, gdy poznajemy najtkliwszą dla siebie przychylnosc, która jednakże nie jest dziełem miłości: ach wtedy dopiero próbować możemy mocy duszy naszej, bo jeżeli w tej walce nie ulegnie, śmiało na jej pomoc w każdym razie spuścić się można.

Niedawno piękność wieczoru zachęciła nas do spaceru. Karól chciał podać rękę Julii, lecz ta zręcznym skinieniem ostrzegła go, iż matce tę grzeczność wyświadczyć wypadło, a sama do mnie przybiegła i podawszy mi rękę towarzyszyć sobie kazała. Skryta obawa siebie samego a obok tego najśłodsze wzruszenia to oddalać się od niej radziły, to opuszczać jej nie dozwalały. Szedłem za pociągami uczuć, a drżałem skrycie. Julia do powszechnej mieszała się rozmowy i kiedy niekiedy obojętne słowo na mnie wymogła. Obecność wszystkich i przedmiot rozmowy ochronił mię od zbytniego pomięszania; lecz gdy przy powrocie oddaleni nieco od innych własnej tylko zostawieni byliśmy rozmowie, gdy piękność pory melancholijne w Julii wzbudziła uczucia, których ja być musiałem powiernikiem, ach wtedy wątpilem już o mocy umysłu, wtedy ledwo żem nie wyjawiał tajemnicy serca mego.

Poglądając na piękność spokojnego przyrodzenia, rzekła do mnie Julia z pewnym uniesieniem. „Ile razy patrzę na ten przestwór niebios, który tyle światów w sobie ma mieścić, ile razy wśród ciszy wieczornej wspomnę sobie na harmoniczny układ całego przyrodzenia, które w takiej spokojności przed człowiekiem wielkość swoją rozpościera, ubolewam nad tém, jak mało się dzisiaj do téj przywieszujemy natury, której same widoki najśłodsze wzruszeniem zawsze duszę naszą przejmowaćby powinny. Roztargnieni nieustannie drobiazgami pożycia, zdajemy się zapominać o

pięknościami tego przyrodzenia, które w sobie wzo-
ry, nauki i pocieszenia dla nas zawiera; a ule-
gając zbytnej chęci ponizenia śmiesznością tego
wszystkiego czego pojąć lub czuć nie możemy,
nazywamy romansowym każdego, ktokolwiek oddaje
się wzruszeniom czulej duszy, co jeszcze w przy-
rodzeniu natchnienia szukać i znaleźć umie. Ten
wyraz *romansowość* tak często z szyderstwem o
moje obijał się uszy, iż zawsze jako najusilniej
unikam wszelkich nawet pozorów, któreby go do
mnie stósować dozwoliły; a widząc wszystkich
tak mocno sobą tylko zajętych i wyzuwających
się z wyższych uczuć, zaczęłam wątpić coraz
bardziej, ażebym kiedy znaleźć mogła duszę, któ-
raby tak jak moja czuła; aż się nakoniec ta wą-
tpliwość w zupełne przekonanie zamieniła. Mam
przed sobą widoki związków, które może kiedyś
rozsądek skojarzy, ale jeżeli mam szczerze wy-
znać, nie mam nawet nadziei, abym kiedy jedna-
kowo ze mną czujące serce posiadać miała! Ach
panie Konradzie, ty, co od pierwszych chwil ży-
cia mego zwracałeś uwagę na wszelkie skłonno-
ści i wzruszenia moje, co może po moim sposo-
bie sądzienia o rzeczach spostrzeżenia i wnioski
względem serca ludzkiego czyniłeś, powiedz mi
szczerze, czy Karól czułą ma duszę? czy te przy-
jemne zarysy jego twarzy są obrazem jego serca?
a jeżeli on nie zna wyższych uczuć, jeżeli myśl
jego nie sięga dalej nad to co go otacza i co go
w pożyciu zajmuje, ach powiedz mi szczerze, czy
ja z takim człowiekiem szczęśliwą być mogę?

czy dane jest ludziom wyzuć się do razu z wszelkiego uczucia, gdy widzą iż wzruszeń swoich z nikim dzielić nie mogą? powiedz, czy znajdę w małżeńskim pożyciu z osobą nieczułą, inaczéj jak ja myśląc, jakie wynagrodzenie za poświęcenie tego wszystkiego co najpiękniejszą chwilę życia mego zdoła? „ Nigdy nie widział Julii w takim wzruszeniu: jéj głos, jéj postawa, wszystko wzbudzało we mnie przekonanie, że Karól byłby kochanym, gdyby téj anielskiéj duszy był godnym. Zdawało mi się, iż w sercu jéj odbywała się walka między powstającym uczuciem które powierzchowna przyjemność jego wzbudzała, a słuszném o wewnętrznej wartości powątpiewaniem. Ach jakże smutném było dla mnie to dostrzeżenie! jak trudne do pogodzenia z sobą w duszy mojej odbywały się uczucia! Julii szczęśliwość, ten jedyny przedmiot najgorętszych życzeń, a obok tego wątpliwość czy ją z Karolem osiągnie; wewnętrzne przekonanie, iżbym ja to szczęście mógł jéj zapewnić, połączone z niepewnością czybym kiedykolwiek jéj miłość mógł uzyskać; najżywsza chęć wyjawienia jéj wzruszeń serca mego, i obowiązki uczciwości względem współżalotnika, względ nawet na powstające jéj upodobanie, wszystko zostawiało mię w powątpiewaniu, co mi czynić wypada i jaką dać Julii odpowiedź. . . . Wyznaję otwarcie, kochany Ludwiku, iż miłość siebie samego, słabość, a raczéj niepołamowany pociąg wzruszeń serca mego byłby mnie skłonił do wyznania u nóg Julii prawdziwéj przyczyny,

dla której dłużej jęj przyjacielem być nie mogę, że to czucie jakkolwiek szczytne i ujmujące za mało już jest dla mnie byłbym może dziś szczęśliwym ! lecz mniej spokojnym w sumieniu . . . gdyby nie zbliżenie się matki z Karólem i przerwianie naszej rozmowy.

Dziś jaka inna postać rzeczy od tęg która mi szczęśliwe marzenie wtenczas tak żywemi farbami malowało ! Karól dobrze jest widziany i niepłonne żywić może nadzieje : widziałem pomięszanie i rumieniec Julii gdy w moję obecności troskliwa matka badała ją nad uczuciem, które w nięj Karól wzbudzić potrafił . . . Milczenie z razu, dwuznaczne potem słowa były jęj odpowiedzią . . . Ach kochany Ludwiku ! gdyby ona dla niego nie nie czuła, toby nie była milczała, toby się pomięszanie na jęj twarzy nie malowało ; wszakże ona zawsze także tak wesółą, tak otwartą była . . . Nie, nie masz już żadnej wątpliwości, uległa powierzchownym pojętom, uczuła silne wrażenie miłości, wrażenie, które tém jest mocniejsze, że pierwszy raz zajmuje jęj serce . . . a ja przez lat tyle miłości wzbudzić nie mogłem ! I na cóż mi się przyda dzisiaj to zimne czucie poufałęj przyjaźni, które i dla nięj niezadługo obojętném się stanie ? Jakież mi owoc po tyloletniém pożyciu z przyjaciółmi mymi pozostanie ? oto smutna konieczność rozstania się z nią i z nimi, oto staranie najslodszych związków tych, które same tylko mój pobyt na tęg ziemi ozdabiały, w tęg właśnie chwili, gdy je silne wzruszenie w po-

trzebę duszy zamieniło. . . . Wybacz drogi przyjacielu zapamiętałym uniesieniom żalu i namiętności; ach gdybym ciebie miał tutaj, mniejbym zapewne ulegał słabości umysłu, więcejbym słuchał rozsądku, bobym czuł iż nie jestem jeszcze samotnikiem na téj ziemi. Rumienię się na samo wspomnienie przesadzonej żywości uczucia mego. Mnież to przystoi rozwodzić miłośne żale, rozpaczać głosem namiętności? Czyliżto wiek dojrzały i smutne doświadczenia nauki nie zahartowały jeszcze serca mego? Takżeto człowiek słabą jest istotą, że się z nieszczęśliwą przygodą nigdy oswoić nie może! Łudzi się dobrowolnie zwodniczym szczęścia omamieniem, rozumie w słodkich marzeniach swoich, że do niego tylko na téj ziemi jest powołany, równie nędzny jak słaby w pomyślności jak nieszczęściu, nigdy pierwszego cenić a drugiego znosić nie umie! — Pierwszy raz zwracam zimną uwagę na siebie samego, lecz ta ulgę strapieniom przynosi. Ona mi każe stanąć śmiało w odporze własnej namiętności, zwalczyć ją za pomocą rozsądku i szukać tam szczęścia, gdzie je z powołania mego znaleźć powinienem. Ach Ludwiku! powiedz mi, czy je kiedy posiadać mogę bez Julii! . . .

ROZDZIAŁ VI.

Oświadczenie zamysłów i uczuć.

Kilka miesięcy już było upłynęło od chwili, w której Wojnicki powziął pierwszy raz myśl swatania Karóla z Julią, a jeszcze nie był znalazł sposobności uroczystego oświadczenia zamiarów siostrzeńca. Jakkolwiek bowiem wiadome już były wszystkim te zamysły, zbywało im jeszcze na pewnym piętnie urzędowości, które im z przyzwoitą powagą nadać wypadało: a ponieważ wszystko najpomysłniejsze życie pozwalało nadzieje, trzeba tylko było przyspieszyć chwilę ostatecznego rozstrzygnięcia, aby już żadna wątpliwość w tej mierze nie pozostała. W tym celu złożył Wojnicki wielką familijną radę, na której uchwalono: iż trzeba obmyśleć jaki obchód uroczysty, na którymby zręcznym sposobem otrzymane rodziców i córki zezwolenie niezaprze-

czone prawo do ręki Juliś Karolowi nadało. Nie było właśnie w kalendarzu żadnego powodu do obchodzenia czyich imieniu, Wojnicki chciał koniecznie w swoim domu zgromadzić interesowane osoby, aby się nie wystawić drugi raz na nieprzewidziane przeszkody; czas ukończonych żniw i wiejski obchód nastąpić mającego okrężnego podał mu myśl poświęcenia wieczoru wesolój zabawie z sąsiadami i korzystania z téj sposobności dla dopełnienia zamiarów swoich.

Już zgromadzeni we wsi wieśniacy oczekiwali z niecierpliwością zjechania się wszystkich zaproszonych gości, które rozpoczęcie wesolój ich zabawy opóźniało; już potrzaski rozlegające się po dziedzińcu cieszyły ich nadzieją zbliżenia się téj chwili; już przybyli goście zajęli we dworze miejsca stosownie do znaczenia, płci i wieku. Odosobnione grono młodzieży udzielało sobie nawzajem spotrzeżeń i przycinków nad skromném a milezącém kołem panien; pierwsze miejsca w pokoju zajmujące matki, ciotki i stryjenki, to prowadziły wzrok ciekawy po strojach sąsiadek i ich córek, to szukały między kawalerami przedmiotu nadziei i pomysłów dla siebie i córek swoich. Głośniejsza rozmowa starszych obywateli w drugim pokoju nad powszechnie zajmującą przygodą, mieszała swój odgłos z cichym szmerem szepczących dam i młodzieńców: aż nakoniec gospodarz domu podawszy rękę pani kasztelanowej, zaprosił gości na miejsce, w którym weselu włościan obecnymi być mieli. Szły poważne pary

matek i ojców w przynależnym podług prawideł obywatelskiej etykiety porządku, postępowało za nimi grono nadobnych panien, zamykali pochód całego zgromadzenia weseli młodzieńcy, nagradzając sobie żartami surowość przepisów skromności, które im nie dozwoliły oddzielić przed nimi postępujących panien. Rozstawione przed dworem stolki zajęły damy, otoczyło je mężczyźnokoło: kagańce oświecały pomrok wieczora. W dziwnym bezstroju ozwał się chór wieśniaczy przed bramą dziedzińca i głuszył skrzypliwe grajka wtórowanie; zbliżało się ku gościom połyskującym światłem ledwie oświecone niewiast grono, na czele swoim uwieńczonych kłosami przodowników mające, za nimi liczna gromada gospodarzy i parobków z odkrytymi głowami. Po odśpiewaniu pieśni, zbliżyli się przodownicy do gości, i za zręcznym znakiem przez Karola danym uwieńczoną została Julia wieniec z kłosów pszenicy uplecionym, gdy drugi wieniec jemu samemu dostał się w udziale. Już się zaczynały szeptki z powodu téj okoliczności i rozmaite jej tłumaczenie, według sprzyjania lub zazdrości wnioskowi czyniących: spostrzegł był Konrad znak przez Karola dany i z niechęcią patrzył na ten niezręczny hołd Julii złożony, który ją na uwagi i przekąsy obecnych wystawiał, a śledząc wszelkich jej poruszeń lękał się, aby przez lekceważenie dobrze nie przyjęła złożonej sobie ofiary i złośliwości nie upoważniła dostrzeżeń; gdy ona przypisując omyłce to, co namowy skutkiem było,

zdjęła z głowy wieniec i oddała go Emilii, mówiąc do włościan: „takżeto mało znacie panią waszę, iż obcej osobie jój przynależny wieniec składacie. Emilko oddaję ci co twoje, i zdaje mi się nawet iżby pan Karól za moim przykładem wujowi swemu wieniec niewłaściwie jemu podany zwrócić powinien.“ Ten zręczny obrót wprawil Karola w pomieszanie i wujaszek równie niezręcznie odebrał wieniec jak mu go siostrzeniec ofiarował; lecz zawiść i złośliwość umilkła, niektórzy nawet mniej pomyślne dla Karóla czynili wróżby, a Konrad w cieni ukryty cieszył się potajemnie z rozsądnego Julii postępku.

Wkrótce odgłos niestrojnych skrzypek przerwał milczącą scenę zamiany wieńców; dano znak do rozpoczęcia zabawy, i po kolejnym uczęstowaniu włościan, rozpoczęły się tany z razu nieśmiało i zwolna; lecz później z ową szczerą uciechą i z owym zupełnym oddaniem się wesołej zabawie, któremu zapomnienie wszelkich przygód towarzyszy.

Ustały na chwile tańce, usunęli się wieśniacy i pokrzepiali siły przed beczką podczaszego uroczyści, wtém z grona niewiast wysuwa się kilka nadobnych i śmiałych dziewcząt, i zbliżywszy się do gości proszą do tańca gospodarza i starszych kompanii, a nie czekając nawet ich odpowiedzi porywają ich z sobą; kasztelan przodkuje tańcowi za odgłosem dobrańszej od grajków muzyki, idzie za nim Konrad i inni; przy zawrocie dopiero bliskim będąc kagańców poznają tane-

cznice. Emilia i jój przyjaciółki, wysunawszy się z ręcznie z pomiędzy gości włościan zabawą zajętych, przybrały przystrój wieśniaczek; mimowolnie pociągani do tańca starsi z pomiędzy goszczących oddają się chętnie wesołości za przewodnem pobawnych tanecznie; lecz jakże szczęśliwym jest Konrad najmniej do rozweselenia się w dniu tym skłonny, gdy uśmiech Julii przy drżącym świetle spostrzega! w tój jedynj chwili cieszy się z tego, że do starszych policzonym został: z zachwyceniem całuje rękę, która go wyborem na chwilę przynajmniej uszczęśliwić chciała, dzieli wesołe towarzyski swj skoki i zapomina, iż wktótce pominionym teraz młodzieńcom pierwszeństwa ustąpić wypadnie. O jakżeby chciał przedłużyć tę krótką szczęścia swojego chwilę! z jaką tęsknotą opuszczał wesołe koło, gdy przodkująca Emilia z kasztelanem do domu weszła i rozpoczęty wśród wieśniaków taniec w oświeconych pokojach skończyła. Złorzeczył on jasności do której wchodził, bo ta urok jego kończyła i oamionemu na chwilę szczęsném marzeniem na to tylko wdzięki Julii okazała, aby widział jak inni hołd im składali; tam go ona uszczęśliwiła wyborem, tam on sam tylko jój zabawę dzielił, tutaj opuszcza go dla innych tancerzy i obojętném nawet okiem smutku jego nie widzi. Długo jeszcze śledził Konrad tęsknym wzrokiem wszelkich poruszeń Julii, to ją gubił między tańczącymi, to spoztrzegał ukazującą się na chwilę w wesołym kole; poglądał smutnie na czarujący jój uśmiech

nie dla niego przeznaczony, słyszał natrętne dla siebie pochwały zręczności jój postawy i lekkości tańca; to z zachwyceniem zajmował się jój wdziękami, to z zawiścią patrzył na towarzyszącego jój tancerza: a poprowadziwszy badające oko na otaczających gości, załkł się obecnością tylu świadków zachwycenia i niedoli jego. Skończył się wkrótce ten pierwszy taniec, znikły wabne wieśniaczki z pokoju dla przybrania właściwego stroju, a Konrad piastował jeszcze wspomnienie krótkiej chwili, jak ów sen znikomy a słodki, którego odcuony żałuje.

Ta chwila przerwy zajęta została przez gospodarza wniesieniem toastu płci pięknej poświęconego, który spełniony kolejno był tylko poniekąd zapowiedzeniem dalszych życzeń, które w obywatelskiem gronie obok kielichów wnaszane być miały. Oddawszy ten hołd damom ruszyli starsi za przewodem gospodarza do polskiego tańca. Gdy kontusze poważnym jego przewodniczą obrotom, gdy dobitna harmonija narodowe wznawia wspomnienia, gdy przyjacielskie grono jedną ożywione wesołością w dobranych parach postępuje za jój natchnieniem: wtedy nie raz zapomina się umysł szczęśliwem marzeniem omyłny i wpływ słodkiego wspomnienia za rzeczywistą swobodę poczytuje: jeżeli Szwacyar płacze na odgłos pasterskiej fletni, możeż być Polak nieczułym, gdy dziedziczne dźwięki o jego obijają się uszy, dźwięki do których się pamięć sławy narodu wiąże!

Po długich obrotach zatrzymał się Wojnicki i podawszy krzesło kasztelanowej, z którą taniec otwierał, wniósł drugi toast pierwszej pary. Wśród spełniania zdrowia tego wróciła Emilia z towarzyszkami swemi, młodzieńcy skwapliwie ubiegali się o zaszczyt dzielenia z niemi rozpoczętego tańca, Karól uprzedził wszystkich w uzyskaniu towarzystwa Julii, wtedy właśnie gdy Konrad spełnianiem swego kielicha zajęty z zazdrością na nich spoglądał. Kończono dalej rozpoczęty taniec; szczęście sprzyjało Karolowi w wyborze tanecznicy, dwa toasty dodawały śmiałości; wolny postęp tańca pozwalał prowadzić rozmowę, którą odgłos muzyki i szmer powszechny przytłumiał: zaczął ją od pochwał wdzięków Julii w przystroju wieśniaczym, mówił dalej o zachwyceniu w które one wszystkich wprawiały, i zachęcony pomieszanem i milczeniem Julii, o własnych uczuciach po raz pierwszy otwarciój przemówił. Pierwsze wyrzeczone słowo ośmieliło go do dalszych oświadczeń, czuł drżącą rękę Julii, spostrzegł unikające spojrzenia jego oczy i w jej milczeniu szukał odpowiedzi, gdy ukończony taniec przerwał chwilę szczęścia i uniesienia. Już Julia wolniej oddychać zaczęła, już chciała szukać schronienia obok matki, lecz Karól nie chcąc odstąpić od dokonania zamysłów swoich, postępując za przykładem wuja rozpoczął z nią drugi polski taniec i po kilku obrotach wniósł jej zdrowie i klęczący do rąk Konrada je spełnił. Wy! coście znali cierpienia nieszczęśliwej miło-

ści, co umiecie ocenić uczucia tkliwego serca, wystawcie sobie Konrada na klęczkach przed Julią nie z własnego natchnienia, nie za popędem uczuć swoich, lecz za wezwaniem szczęśliwszego współzalatnika; wystawcie go sobie milczącego i drżącego przed pomieszaną Julią, która wzruszeń jego nie widzi, która nim właśnie w téj chwili myśli swój nie zajmuje; wystawcie sobie łagodny uśmiech na jej ustach, którym własne pomieszanie pokryć usiłuje, uśmiech dla Konrada wyrazem politowania będący; a dopiero potrafcie pojąć gwałtowność przykrych wzruszeń, któremi on był przejęty, i trudność w ukryciu tajemnicy serca.

Nie było w całym towarzystwie dość wpraw nego oka, któreby tę szczególną i prawdziwie zajmującą scenę dokładnie pojąć mogło: wszyscy widzieli tylko Julię, tylko Karola, a Konrad ni knął w odcieniu; ci czynili wróżby pomyslnie po pomieszaniu Julii, tamci złośliwe uwagi nad zbyt otwartém wyjawieniem uczuć i zamysłów Karola; ona była przedmiotem zazdrości matek i dochodzących do trzeciego krzyżyka wieku panien, on zaś zajmował śledczą uwagę młodziej części plei pięknej, która do zalotów jego mogła rościć sobie prawa. Konrad był w oczach wszystkich tym domowym kasztelanstwa przyjacielem, tym z listy kandydatów do małżeństwa wykreślonym kawalerem, który w tém tylko mógł zwrócić na siebie uwagę: czy duszkiem i gładko podany kielich wypije? Lecz wiadomy wszystkich stosunków znawca serca ludzkiego byłby na twa-

rzach i w całej postawie tych trzech osób godne wprawno go pendzla znalazł rysy.

Uradowany Wojnicki śmiałością, czyli jak zowią technicznym wyrazem, *prezencyą* siostrzeńca, postanowił korzystać z podanej sposobności, ażeby rodziców łaski uzyskać i tak długo odwlekane uczynić im oświadczenie. Jakoż ledwo że był spełnił wzniesione zdrowie, wziął kasztelana pod rękę i do innego pokoju zaprowadził, gdzie w obecności kilku znakomitszych współobywateli, po złożeniu powinszowań z powodu piękności i przymiotów tak powszechnie wielbionej córki, po wynurzeniu affektów poszanowania i przyjaźni dla całego domu, po wyliczeniu dawnych familijnych związków, oświadczył mu: iż gdy nie mogą być dłużej tajnemi uczucia, któremi siostrzeniec jego dla Julii jest przejęty, potrzeba tylko rodzicielskiej łaski na to, aby najżywsze serca jego wzruszenia upoważnione zostały i nadzieję przyszłego szczęścia podać mu mogły. Nie czekając odpowiedzi zmieszanego niespodzianém oświadczeniem kasztelana, wspomniawszy, iż do zupełnego upoważnienia tych zamiarów potrzeba obecności pani kasztelanowej, wraca Wojnicki do pokoju i wkrótce wprowadziwszy ją w zaufane grono, powtarza obszerniej jeszcze wyłuszczone już uczucia i żąda łaskawego zezwolenia na skojarzenie związków, które dawną dwóch familij zażyłość i przyjaźń ustalić i uwiecznić mają. Powtórzone oświadczenie dało czas do odetchnięcia i do namysłu kasztelanowi; odpo-

wiedział ze zwykłą sobie godnością i otwartością, dodał nawet: iż lubo córce wolny wybór męża zostawia i do niej szczególnie w tój okoliczności odwołuje się; sam jednakże wraz z małżonką dojrzałe rozważyć musi, jak dalece pożądane nawet dla niego związki rękojmię szczęścia córki podać mogą, i że z równą pociechą przystanie na uwienczenie zamysłów Karola, jeżeli skłonność i sposób myślenia jego z charakterem córki się zgodzą, jak ze szczerością wyzna niemożność dania tegoż zezwolenia, jeżeli się jaka niezgodność w ich uczuciach i w sposobie myślenia okaże.

W tój odpowiedzi nie widział Wojnicki żadnej wątpliwości, jemu szło najbardziej o dopełnienie koniecznej formalności, a ta była już do skutku przywiedziona; co mogło być warunkowego w zezwoleniu kasztelana, to zostało poczytane za przyzwoity dla rodzica sposób mówienia: trzeba było więc podziękować solennie za rodzicielską łaskę, trzeba było, ażeby przyszły pan młody upadł do nóg zezwalających, trzeba było nakoniec wypić zdrowie szanownego domu państwa kasztelańskiego, ich nieustającej łaski i przyjaźni; zręczne przywołanie Karola ułatwiło dopełnienie tego tak ważnego aktu, wszystko ni-by na pół tajemnie, do to jest: w wybraném tylko gronie przyjaciół, aby tym pewniej ważna oświadczeń nowina do powszechnój doszła wiadomości.

Postrzegła te zabiegi Julia i pomieszanie jój do wyższego doszło stopnia: siedziała obok Emilii opodal od drugich, naprzeciw prawie drzwi

pokoju w którym się rodzice znajdowali; w bliskości jęj stał zadumany Konrad, oparty na pół kolumnie, zasłaniał w części twarz ręką i wlepił ciekawe oko w otwarte drzwi pokoju, jakoby chciał wątpić jeszcze o dokonaniu zamysłów, których tak łatwo było się domyslić. Imie jego przez Julię wyrzeczone przerwało spokojny smutek i zdawało się upoważniać w nim owe powątpiewania.

— Pan Konrad zupełnie mnie widzę opuścił! (rzekła Julia do niego gdy się zbliżył) spodziewałam się że w tęg chwili nie tutaj, lecz obok rodziców moich im i mnie w pomocy znajdować się będzie!

— W pomocy! możesz ten ją dać komu, kto jęj najbardziej potrzebuje... odpowiedział Konrad w uniesieniu żałości. Poznał nieostrożność swoją, lecz dodawszy: wypełnię rozkazy Pani, udał się do drugiego pokoju i przekonawszy się z usłyszanych tam wyrazów, jak daleko już rzeczy posunięte były, wyszedł niepostrzeżony i pogrążony w myślach do domu powrócił.

Wyraz twarzy i mowy Konrada, widoczne poruszenie jego, uderzyły Julię: dziwiły ją słowa przez niego wyrzeczone; zastanawiała się nad ich znaczeniem; porównywała z nim dotychczasowe stosunki swoje z Konradem, czyniła potajemne domysły, lecz nie umiała nawet prawdziwego do nich przywiązywać znaczenia. Te myśli osłabiły zupełnie wrażenie obecnej chwili, uczu-

cie tęsknej ciekawości [nastąpiło w miejsce pomieszania, a ogólna niepewność dalszych widoków życia zamysł i serce zajęło.

Zabawy trwały bez przerwy aż do zupełnego znużenia tańczących; już się zaczynał przedzierać pierwszy promień światła przez szpary okiennic i mięszać się z blaskiem przyćmionych od kurzu świec, gdy ledwie o rozejściu się rozmyślać zaczęto. Spostrzeżony pierwszy promień zorzy dał myśl otworzenia okna, ażeby oddychać świeżem powietrzem. Piękny poranek w tej przyjemnej porze roku, co równie schyłku lata jak początku jesieni jest bliską, zajął zgromadzonych przed oknem gości. Ogłuszenie, które cały umysł wśród długo trwałej i utrudzającej zabawy zajmuje, ustąpiło w ten moment na widok oczuconej natury i za odetchnięciem świeżem powietrzem. Ustał już był odgłos nużącej w końcu muzyki, milczenie okolicy z ptastwa osieroconej przerywał niekiedy ryk trzód i odgłos rolników i pasterzy, każdy do swojego przeznaczenia zmierzających: promień słońca złościł już gaj odległy, wszystko cucilo się do życia i czynności, gdy znużeni zabawą spoczynku szukać cheieli. Julia bardziej jak wszyscy potrzebowała go dla siebie: umysł jej najniezgodniejszymi uczuciami oddawna był zajęty; szukała była długo Konrada, a zniknienie jego powiększyło niepewność jej pomysłów. Z prawdziwą ulgą odetchnęła na widok oczuconego przyrodzenia, z uniesieniem zajęła się jego pięknosciami, i w nich prawdziwego dla

serca szukała spoczynku. Lecz ten sam promień wschodzącego słońca w innych wcale uczuciach zastał ją był u okna w dzień jój imienin: wtedy zajmowały jój umysł wspomnienia i wątle przeczucia, teraz rzeczywiste i niepojęte jeszcze wzruszenia przejmowały serce; wtedy patrzyła okiem pomilowania na rodzinną okolicę, teraz z trwogą poniekąd przyglądała się pięknej naturze wśród niw sobie znajomych; tam poświęciła łzę czułości wspomnieniu na to, co jój porzucić przyjdzie, tutaj chętnieby była obfitsze łzy prze-lała nie mogąc przeczuć co posiadać będzie; wtenczas słodycz wspomnień była początkiem roz-rzewnienia, teraz niepewność przyszłości tęskne wzbudzała uczucie.

Poprawiam się wiele Kochany Ludwik!
Wszystko z własnego doświadczenia, iż sa-
mośność wielkim jest zrozumiem, że
poł jój skrzydłałam, jój się przykrył, napisał
złoty i namyślności panowanie rozszedł ugnaj-
Od trzech misiecy — — — — —
domku, daleko od towarzystwa, od zabawy, dale-
ko od Jaki! Odmaza jój roku zacięła po-
stać okolicy, wioska moja i Ziemia stała się
wzrostem gonyły swojej; i mnie też znowu po-
napędzane chwile zwoim mego! / Jaki honory de-
dow dum najj oświecających przygodach oia-
chłody, którym go zdoła wśród lat, twarzą
dla trwał wraza wopracni błot niebies, który
się niedawno w jój wulach oddział; i ja też xpe
wopracniem i lubo samotny, oddatony od

ROZDZIAŁ IX.

Konrad do Ludwika.

Poprawilem się wiele kochany Ludwiku; mogę zaręczyć z własnego doświadczenia, iż samotność wielkim jest serca nauczycielem, że pod jej skrzydłami koją się zgryzoty, usypiają żądze i namiętności panowanie rozsądku uznają. Od trzech miesięcy osiadłem spokojnie w moim domku, daleko od towarzystw, od zabaw, daleko od Julii! Obumarła pora roku zmieniła postać okolicy, wioska moja i Zimlin straciły wszelkie powaby swoje; i mnie też czas porwał najśłodsze chwile życia mego! Nagie konary dębów dom mój otaczających przypominają cię chłodny, którym go zdobią wśród lata, twarda dziś rzeka wraca wyobraźni błękit niebios, który się niedawno w jej nurtach odbijał: i ja też żyję wspomnieniem, i lubo samotny, oddalony od

ludzi i od natury pędzę długie zimy godziny, zdaje mi się, iż zewszad widokami szczęścia mego otoczony jestem. Ten domek, kilka miesięcy temu, miłych mi mieścił w sobie gości; tu ona siedziała z Emilią, tamten obraz wystawujący widok Ziemiała najbardziej jój się podobał, tutaj dziękowała mi za przyjacielskie przyjęcie w moim domu, za odwrócenie zamiarów Karola... lecz tutaj się także do tegoż samego Karola uśmiechnęła; wszystko mi wraca słodkie wspomnienia, nie szukając ich natrafiam mimowolnie na nie, lecz gdy się uchwyćę raz tylko wątki, o jakże daleko sięgam po nim, jakieżto niedościgłe ogniwa łączą jedną myśl z drugą! pracuje pamięć razem z wyobraźnią, wspomnienie styka się z nadzieją, i jeżeli jedno żal wzbudza, druga do najwyższego szczybla szczęścia doprowadza... Także się to poprawił? powiesz mi bez wątpienia, takżeżto są skutki samotności? Nie, kochany Ludwiku, nie chciój źle tłómaczyć otwartego wyznania, jakim sposobem słodzę chwile samotności: rozsądek może wziąć górę nad namiętnością, zimna rozważa może kierować wszystkiemi postąpkami naszymi, lecz nie masz władzy, któraby człowiekowi wspomnienia i słodkie marzenia nadziei odebrać, nie masz uczucia, któreby je zastąpić mogły. Moje szczęście jest całe w pamięci i w wyobraźni, ale rzeczywistość żadnej mi odpłaty za to com stracił nie podaje. *tyd Sabir*
 Julii niemasz w Ziemiałnie; pojechała ona wraz z rodzicami do stolicy naszego województwa

dla przepędzenia karnawału. Karol jest przy niej, a ja chociaż byłem zaproszony listownie do tego towarzystwa, miałem tyle mocy umysłu, iż się wymówić zdołałem, iż w domu opodał od wszystkich pozostaję. Teraz przyznasz zapewne żem się poprawił, bo nie daję się powodować namiętnym uczuciom, bo stronię od zdradliwych dla mnie ponęt i cierpię... z tego szczęśliw przy najmniej że sam jeden, że ona mych cierpien nie dzieli.

Śmiałem się nie dawno z jednego z sąsiadów, który bawił dni kilka w mieście i bywał w towarzystwie Julii i Karola; przedziwne były jego wnioski i domysły... Są ludzie, którzy patrzą a nie nie widzą, albo tylko to w rzeczach widzą, co w nich koniecznie upatrzeć pragną. Mówił mi on, chociaż go się o to nie pytałem, iż bardzo wątpi, ażeby zapowiedziany związek Karóla z Julią przyszedł do skutku, ale dla czego? o to, że ona bardzo dla niego jest oziębłą. Oziębłą! pomyślałam sobie, jak gdybym nie miał na świeżej pamięci pomięszania i skrytej radości, która się na jój twarzy malowała, gdym u nóg jój z kielichem w ręku klęczał. Uważałem ja (rzekł on dalej) że panna kasztelanka jednego wieczora oka z Karóla nie spuściła, gdy z niepohamowaną zaciętością grał w karty i nierówną walkę z przeciwném sobie szczęściem toczył; na jój twarzy widać było obok śledczej uwagi wyraźną niechęć. — Tak zapewne, pomyślałem, nie spuszczała z niego oka, bo ją mocno nieszczęście jego zaj-

mowało, boby była rada dodać mu szczęścia lub odwieść od gry dla zasłonienia go od straty. — Mówiono mi nawet (dodał jeszcze mój gaduła) że na jedném kasynie narzeczony panny kasztelanki nieco o niej zapomniał; była tam bowiem nowa piękność, która wszystkich oczy na siebie zwróciła, cała młodzież ubiegała się o szczęście tańcowania z nią, i Karól niepomału się nią zajął tak iż cały wieczór najwięcej z nią mówił i tańcował. Panna kasztelanka zaś była równie uprzejma i wesoła jak zawsze, zdawała się nie zważać wcale na uchybienie swego narzeczonego; słyszałem nawet przypadkiem słów parę, które do siostry jego rzekła, ale przyznam się, iż ich nie zrozumiałem: zwróciwszy bowiem ze śmiechem uwagę jój na zaloty Karola dodała: ciężar wielki spadł mi dzisiaj z serca, jestem wolna i szczęśliwa, że będę mogła ulgę przynieść strapionemu. — Śmiech jój i wesołość mogły być zmyślone, albo zanadto będąc pewną swego nie miała przyczyny do żalu, lub zazdrości, lecz co do słów które mi sąsiad powtórzył, tych i ja nie rozumiem, musiały one być w związku z rozpoczętą a niesłyszaną przez niego rozmową. Otóż argumenta mego sąsiada, na których zasada rozumowania i wnioski swoje, otóż powody do zerwania związków między Karolem i Julią. Czegóż mam nawet dłużej rozprawiać o tém: sądz co chcesz i tłómacz sobie jak będziesz chciał przytoczone dopiero słowa i domysły, ja nie chcę nawet zajmować się myślą możliwości zerwania tych zwią-

zków, bo na cóż mi się to przyda? i dla tego szczęśliwszym nie będę. Gdyby nawet prawda być miało, iż Julia oziębłą jest dla Karola, nie masz w tém żadnej nadziei dla mnie: gdyby wiadome zamysły nie miały przyjść do skutku, ja dla tego miejsca dzisiejszego zalotnika nie zajmę; zanadto bowiem kocham Julię, zanadto szacuję sobie jej przyjaźń, ażebym miał zerwać wszystkie związki i stosunki nasze przez nierozmyślné wyjawienie uczuć moich, i wystawić Julię na przykrość odrzucenia moich oświadczeń, lub przyjęcia ich przez zbytnią dobroć i względność dla mnie, lecz pomimo natechnień milczącego serca. Nigdy mię bowiem namiętność do tego stopnia nie uwiodła, ażebym mógł wątpić kiedy o tém, iż Julia dla mnie wcale miłości nie czuje. Dawna poufałość nasza zniszczyła jej żaród w jej sercu i na zawsze je dla mnie zamyka; nie jestem też ani zaślepionym, ani samolubem abym miał w sobie upatrywać te powierzchowne przymioty, które upodobanie w młodej panie wzbudzić mogą. Nie mam tedy, bo nie powinienem mieć nadziei posiadania kiedyś Julii; i byłoby to nawet niezgodnem z uczciwością, gdybym miał użyć pośrednictwa rodziców aby zyskać jej względy, w tym widoku, że dwoiiste obowiązki powolności dziecięcej i przyjaźń nakłonią ją do obowiązków, za którymi wewnętrzne uczucie nie przemawia. Obojętną jest więc dla mnie owa niepewna wiadomość o nieporozumieniu między narzeczonymi; i owszem cierpieć będę na każdój zwłoce w skojarzeniu zwią-

zków z Julią, bo jój obecność i wolność niecić będzie we mnie źle jeszcze przytłumione uczucie i wróci umysłowi memu tę słabość, którą ledwo co przewyciężyć zdołałem.

Szczeście Julii jest jedynym celem życzeń moich; chciałbym aby je jako najrychlej w dobraném małżeństwie znalazła; lecz jeżeli Karól nie posiada przymiotów które taką małżonkę uszczęśliwić mogą, niech się zerwą ich stosunki, niech powróci do zaciszy domowej, a dawny jój przyjaciel szanować będzie jój uczucia, i z zupełném poświęceniem siebie samego, nie odmówi jój szczerj porady gdy godniejszy o jój rękę starać się będzie. Ażebym zaś na zawsze odjął sobie możność niedopełnienia obowiązków moich względem niój, składam teraz na ręce przyjaźni najuroczystsze przyrzeczenie, iż jój nigdy pierwszy o miłości mojej nie wspomnę. Tego po mnie wymaga uczciwość i to ja święcie dopełnię.

ROZDZIAŁ X.

Rozwiązanie.

Zdziwisz się zapewne czytelniku, gdy sama bohaterka téj powieści, którą względna i uprzedzona może przyjaźń zbyt pochlebnie malowała ci farbami, przemówi do ciebie, aby przywieść to rozwiązanie o którym w niniejszym rozdziale ma być mowa. Wyręcza ona przyjaciółkę swoją, owę troskliwą Emilią, która pomimo jéj wiedzy mając sposobność zebrania wszystkich wiadomości i listów do historii szczęścia mego należących, chciała ułożyć z nich powieść, więcéj może dla samych działających w niéj osób, jak dla publiczności zajmującą. Nim Julia przed sądem twoim jako autorka stanie, pozwól łaskawy czytelniku, aby ci się wytłómaczyła z powodów, które jéj pióro do ręki podały.

Dwa lata już minęły jak osierocona Emilia w swoim domu bawi, lecz nigdy jęj ani tak zatrudnionej, ani tak pełnej tajemnicy w zatrudnieniu swoim nie widziałam jak od kilku miesięcy. Ciekawością wiedziona, udałam się raz z cicha do jęj pokoju, gdy właśnie pisaniem zajęta była, i zbliżywszy się do stołka chciałam dociec co mogło być przedmiotem jęj pracy; leżący na stole własnoręczny mój list, który zręcznie od męża była dostała, naprowadził mię na drogę; prośby m je wyjednały u najlepszej przyjaciółki wyznaczenie, iż moję historją pisze, i że chciała pomimo naszej wiedzy zająć się jęj wydaniem, i w dzień moich imienin ofiarować mi exemplarz na wiazarek. Rozrzewnił mię prawdziwie ten nowy dowód rzadkiej przychylności, ucałowałam kochaną Emilię i prosiłam o odczytanie mi tęg powieści, która tyle słodkich wspomnień da mnie zawierała. Nie bez uniesienia słuchałam tych zbyt pochlebnych wyrazów, które mnie opisują; przekonanie o niemożności wyrównania upięknionej męj kopii, powodowało zrazu prosbą o zbliżenie jęj do oryginału, lecz pomnąc, że się podobać muszę jeżeli w powieści mam wzbudzić interes, i że z powołania trzeba być doskonałą chcąc się stać godną romansu, uległam naleganiom Emilii i przystałam na to, aby bez dodania niektórych odcieni dla większego podobieństwa istotnie potrzebnych, pozostał w powieści obraz Julii tak jak go Emilia kreśliła. Gdyśmy doszły do miejsca, w którym przerwałam tę powieść, zapytałam się

autorki co dalej pocznie z tą swoją bohaterką romansu która, jeżeli prawda ma być wyznana, odstąpiła może od tego co jest przyjętém i nie zawsze stałości umysłu dawała dowody? Wyznam prawdę, odpowiedziała Emilia, i charakter méj Julii na tém cierpieć nie będzie — jeżeli chcesz wyjawić prawdę i nie upięknąć w niczém postępów twojéj przyjaciółki, pozwól aby ona zajęła miejsce twoje i sama dokończyła powieść która się jéj tycze: jeżeli ściągnie na siebie wyrzuty ze strony czytelników, pewną jest pobłażania gdy im o swoim szczęściu wspomni i gdy ich przekona, że tą tylko drogą którą ona obrała, do niego trafić mogła. Ugoda przyjętą została, i ja zaczynam.

Wiadomo z ostatniego listu Konrada do Ludwika, że ja daleko od niego pędziłam karnawał wśród zabaw i że oziębłam dla Karola, jak dobrze sąsiad Konrada utrzymywał, chociaż on temu wierzyć nie chciał. Łatwo pojąć powody, które do tego miałam; Karól bowiem rozumiał długo że się kocha we mnie, lecz w istocie saméj nigdy dla mnie miłością prawdziwą nie był przejęty. Lekko-myślność jego charakteru skłonny go czyniła do uniesień chwilowych, lecz trwale wrażenie w sercu jego miejsca znaleźć nie mogło. Jednostajność była zawsze największą dla niego przeciwnością, zdaje mi się, iż gdyby znalazł najdoskonalszą piękność i uzyskał jéj przywiązanie, ta myśl sama jużby go od niéj odstręczyła, że ona długo równie piękną i równie stałą dla niego będzie.

Niedziw jeżeli po kilkomiesięcznej znajomości naszej spowszednieć musiałam w oczach jego, i że żądzą nowości dręczone serce tęskniało już za nowym przedmiotem uwielbienia gdy jeszcze miłości dawniejszego pewnym nie było. Podobne życzenia łatwo się bardzo ziszczą; ktokolwiek czuje potrzebę zajęcia się nowym uczuciem, ten snadnie przedmiot miłości znajdzie. Taki był los Karola. Z uniesieniem oddał on się cały wdziękom młodej wdowy, którą pierwszy raz na balu widział, i z całą otwartością duszy wyznał przedemną, iż ona mocne na nim uczyniła wrażenie, a później dopiero tać zaczął walczące w umyśle jego uczucia. Nie sprzeciwiałam ja się bynajmniej skłonnościom jego, nie czyniłam mu żadnych o nie wyrzutów, bo poznałam, iż nasze sposoby myślenia pogodzić się z sobą nie mogły; a nadewszystko dla tego, iż od dnia uroczystego oświadczenia zamysłów Karola, nowa myśl weale umysł mój zajęła i coraz mocniej z powstającym upodobaniem w Karola walczyła, aż nakoniec lekkomyślność jego zupełnie jęj górę wzięść dozwoliła.

Aż do tej bowiem chwili widziałam w Konradzie szczerego przyjaciela domu naszego, owego poufałego powiernika wszelkich pomysłów moich, który nawykłszy od pierwszych chwil życia mego do moich mniej więcej niedorzecznych marzeń, obchodził się zawsze zemną jako z ulubionym sobie dziecięciem. Ciężki smutek jego wtedy gdy widział spełniające się życzenia Karola, wy-

raz twarzy gdy się do mnie zbliżył, i te pamiętne słowa: *pomocy! możeż ją ten dać komu, kto jej najbardziej potrzebuje!* inny wcale bieg myślom moim nadały i naprowadziły mię na to o czem nigdy jeszcze nie pomyślałam, czego się nigdy nie spodziewałam. Konrad uczuciem miłości dla mnie przejęty, była to nowość a zarazem wątpliwość: która najsprzeczniejsze z sobą w umyśle moim wzbudzała uczucia.

Z jednej strony spostrzegałam w przyszłości najpowabniejszy obraz szczęścia, któregooby mi serce i sposób myślenia Konrada rękojmnią były, z drugiej czułam wzrastające upodobanie w powierzchownych zaletach Karola: tamten bez żadnego uroku najżywszych uczuć i słodczy, nęcił ku sobie pewnością spokojnej i niezawodnej szczęśliwości, ten zajmował wyobraźnię pięknym obrazem, a wątłą nadzieję zostawiał w odcieniu: Konrad posiadał zimną i rozsądną przyjaźń swoją, wyobrażał mi opiekuna, dobroczyńcę, ojca, Karól był oblubieńcem i w miarę wzrostu żywszego uczucia mógł się stać w oczach moich tym oddawna w wyobraźni pielęgnowanym utworem, w którym się wszystko co jest pięknem i dobrem jednoczyło. Trzeba było poświęcić albo potrzebę serea i wyobraźni rzetelnemu szczęściu, albo też przyszlą a pewną szczęśliwość uniesieniu chwilowemu. Wyznaję szczerze, iż długo bardzo niepewnym był wypadek téj walki wewnętrznych wzruszeń, które sercem mojem miotały, i chociażbym miała uszkodzić piękności obrazu

mego w tój powieści kreślonego, przyznam się otwarcie, iż gdyby był Karól umiał tak kochać jak ja się po nim spodziewałam, jak dla ziszczenia najśłodszych nadziei moich potrzeba było, największa nawet pewność przyszłej szczęśliwości byłaby się stała ofiarą uszczęśliwionój wyobraźni mojej: lecz on sam zniweczył te słodkie marzenia, któreby mnie do smutnej rzeczywistości doprowadziły były, on sam podczas trwania jeszcze uroku zdjął z oczu moich mamiącą zasłonę, i wtenczas, gdy w nim obraz dobroci i piękności upatrywała, okazał mi się takim jak go widzieć miałam po upłynieniu chwili pierwszego uniesienia. Dzięki niechaj mu będą nieskończone za tę otwartość jego w samym nawet obrażeniu wziętych na siebie obowiązków, stała się ona zakładem tego szczęścia, którego dzisiaj na familijnem łonie używam. Wielbię dziś jeszcze lekkomyślność Karola, zwłaszcza gdy ją porównywan z wytworną chytrością tych, którzy umieją wzniecić i żywić najżywsze uczucia w nieostróżnym i niewinnem sercu i bluźniąc ciągle miłości doprowadzić uwiedzioną do tego, iż węzłem małżeńskim na zawsze szczęście swoje skrępuje.

Od tój chwili obojętną byłam na wszystkie rozrywki i zabawy, któremi się wprzód z takim upodobaniem zajmowałam: widok uszczęśliwionego nowemi płomieniami Karola nie wzbudzał we mnie zazdrości ani niechęci, utraciwszy to co uprzyjemniało mój pobyt wśród towarzystw zabawą zajętych, byłam poniekąd samotną pośród

codziennego zgiełku biesiadujących; a zajęta jedną tylko myślą tego, co w zaciszy domowej znaleźć mogę, nie dałam się nawet roztergnąć na chwilę otaczającemi mnie zewsząd rozrywkami. Niewprawne oczy upatrywały we mnie smutek, obrażoną zazdrość nawet, gdy tylko niepełna nadzieja i tęskna chęć odgadnięcia wątpliwości, mój umysł zajmowała.

Niechaj mię jednak nikt o lekkomyślność nie posądzi i nie rozumie, iż utraciwszy Karola jak gdyby jemu na złość lub dla dogodzenia dumie własnej, zajęłam się nowém uczuciem dla Konrada: rzetelna w wyznaniu mojem śmiało powiedzieć mogę, iż podobne uczucia mego sposobu myślenia nigdy nie splamiły. Karol zajął był przez czas niejaki wyobraźnię jako ulubieniec, lecz Konrad nigdy nie był obcym sercu memu jako przyjaciel; nie czułam dla niego żywego uczucia miłości, lecz pewną byłam znaleźć w nim to wzajemne przywiązanie, którego dusza moja potrzebowała.

Pierwsze dni wiosenne wróciły nas do łubego ustronia; w podróży do rodzicielskiego domu zajmowały mię najpowabniejsze marzenia. Widziałam w nich Konrada stęskniałego za mną, spieszącego do nas i za naszym przybyciem, uszczęśliwionego porzuceniem Karola, widziałam go oświadczającego mi ze zwykłą sobie nieśmiałością uczucia, któremi serce jego było zajęte; uprzedzałam w myśli szybki bieg czasu i postrzegałam tę szczęśliwość, którą z rąk przyjaźni

odebrać miałam. Ledwo przybyłam na wieś, a rzeczywistość raz jeszcze uludzeniom wyobraźni nie odpowiedziała; lecz to było po raz ostatni, i wkrótce z umysłu mego słodkie marzenia, aby rzetelną szczęśliwość miejsca ustąpić.

Konrad nie tylko nie przybył na przywitanie nasze, lecz nie był nawet w domu swoim obecnym, chociaż wiedział naprzód o czasie powrotu naszego, i czas dwóch tygodni w zupełnej względem niego niepewności upłynął. Czas ten był dla mnie czasem próby i żalu: nastąpiła zupełna i smutna samotność; z jednej strony rozdzalało mnie wspomnienie chwil, w których wyobraźnia moja przynajmniej uszczęśliwioną była, a z drugiej ogarniał smutek na tę myśl, iż przymoc rozsądku mego nad namiętnym uczuciem przynależnej nie odbierze nagrody: a w tej niepewności najbardziej mnie to smuciło, że gdy ujrzę Konrada, nic może innego w nim nie znajdę jak tego poufałego przyjaciela, który dawniej wszystkiem był dla mnie.

Powrót jego i pierwsze chwile widzenia się naszego utwierdziły mnie w tém mniemaniu, i zappełniły goryczą osierocone serce. Lecz nie długo trwały te przykre wrażenia: śledząc pilnie wszystkich wzruszeń i postępów Konrada poznałam wkrótce, iż nie tylko jako przyjaciółka w sercu miejsce zajmowałam; lecz obok tego dziwiło mnie nieskończenie upamiętanie się jego, unikanie pilne tego wszystkiego coby uczucia jego wyjawić mogło i to milczenie, którego prze-

rwania tak tęsknie oczekiwałam. Nie mogąc sobie wytlómaczyć powodów tego sposobu postępowania Konrada, nie pojmując dla czego sam siebie dręczy i mnie w przykrém powątpiewaniu zostawia, a pewną będąc jego miłości, złożyłam na macierzyńskiem łonie wyznanie wszystkiego tego, co się w mojem i jego sercu działo, z prośbą, aby rodzicielskie przywiązanie rozwiązało zagadkę uczuć naszych i albo nam nadzieję szczęścia odebrało, albo też ustaliło je dozgonnie. Pewność szczęśliwości jedynej córki skłoniła rodziców do łaskawego wysłuchania prośb moich; ojciec uszczęśliwiony wyborem moim postanowił niezważać na przyjęte zwyczaje i pierwszy wybadać uczucia Konrada względem mnie, i wyjawić mu otwarcie wspólne nasze życzenia.

Nie będę usiłowała wystawić żywego obrazu uczuć, któremi Konrad na to równie otwarte jak niespodziewane oświadczenie przejęty został, ani też opisać czułą familijną scenę która potem nastąpiła: bo cokolwiekbym powiedziała byłoby tylko niezręcznym naśladowaniem tego, co już tysiąc razy powiedziano, a pomimo całej usilności za mało by jeszcze było dla mnie. Takimto sposobem uwieńczyła rodzicielska ręka uczucia, które wśród chwili wesołości powstały, a przez przeciwnieństwa żywione wtedy jeszcze tłumione były, gdy żadnej ich wyjawieniu nie było przeszkody. Nasz romans był krótki, skończył się tam gdzie się inne zwykle zaczynają. Skoro

bowiem uczucie nasze nawzajem znajome nam było, oschło już zupełnie źródło opisów romansowych; trzebaby albo kłamać, albo też nudzić czytelnika monotonią opisu szczęścia domowego. Lecz niejedna może czytelniczka zarzuci mi słabość umysłu, i nieszanowanie przyjętych i przez opinią poświęconych zwyczajów, ponieważ ja pierwsza starałam się o przerwanie milczenia Konrada, i błagałam rodziców o oświadczenie mu postanowienia mego: przyznaję sprawiedliwość zarzutu tego, byłabym nawet godną potępienia, gdybym względem kogokolwiek innego jak względem tego, co go od lat dziecinnych znałam, tak sobie była postąpiła; kto zaś na tém uniewinnieniu nie przestanie, ten niechaj nawiedzi gościnną strzechę naszą, niech mię zobaczy obok Konrada z uśmiechającém się do mnie niemowlęciem na łonie, i niech osądzi potem, czy miałam poświęcić przyjętemu zwyczajowi szczęście, którego dziś używam.

bowiem wzmianki na temat dawnej wojny
była, oszko jak zwykle widać, albo też
widać: treść albo blama, albo też
tę sama monotonię opisu szeregów
bardzo niejednak, wyciągnięta, która ma
bardzo wąską i wąską, i wąską i
opinia poświęcają, wyciągnięta, ja
pieważa starać się, wyciągnięta, ja
liomada, i blama, i blama, i blama,
na postanowienia, wyciągnięta, ja
wose, wyciągnięta, ja, wyciągnięta, ja,
pion, wyciągnięta, ja, wyciągnięta, ja,



W drukarni M. Frydlera w Wrocławiu.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



F
3058
3